

**wiadomości dnia**

**Minister T. Szlachowski przebywał w ZSRR**

**Kolejne ultimatum polityczne**

**Generał Alfonso Armada przed sądem**

**Ważer w kopalni „Konin”**

## Posiedzenie Komisji Zjazdowej PZPR

# Kompleksowy projekt założeń programowych

WARSZAWA (PAP) — W Komitecie Centralnym PZPR odbyło się 12 bm. kolejne plenarne posiedzenie Komisji Zjazdowej, któremu przewodniczył sekretarz KC PZPR — STANISŁAW KANIA.

liczne leninowskich norm i zasad. Projekt dokumentu zmierza do tego, żeby partia utrwaliła swoją tożsamość jako partia klasy robotniczej.

Porządek obrad — to omówienie przedstawionego członkom komisji kolejnego projektu założeń programowych na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR wraz z poprawkami opracowanymi na posiedzeniu Prezydium Komisji Zjazdowej.

### ZAGAJENIE STEFANA OLSZOWSKIEGO

Zasadnicze wątki założeń programowych wraz z poprawkami opracowanymi na posiedzeniu Prezydium Komisji Zjazdowej przedstawił członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Stefan Olszowski, kierujący działalnością Sekretariatu Komisji Zjazdowej.

Podkreślił on, że po dyskusji i uwagach, jakie wpłyną w trakcie obecnego posiedzenia Komisji Zjazdowej, Sekretariat przygotowuje kolejną redakcję założeń programowych przeznaczoną do konsultacji w kilkuset organizacjach partyjnych, w których znajdują się członkowie i kierownicy wielu zakładów i niektórych innych środowisk.

Dokument przedłożony w czwartek opiera się na wynikach prac wszystkich 9 zespołów roboczych, na wieńcu problemów, na wieńcu wnioskach, jakie wpłynęły do Komisji Centralnej z wojewódzkich zespołów roboczych, z organizacji partyjnych oraz bezpośrednio od

członków partii — i na własnych opracowaniach Sekretariatu.

Jest to dokument kompleksowy, obejmujący wszystkie najważniejsze dziedziny życia partyjnego i działania partii i przynosi zarówno próbe ocen naszej sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej, jak i propozycje rozwiązań programowych. Wykorzystuje on wiele myśli zawartych w dorobku VI, VII i VIII Plenum KC. Szeroko uwzględnił także plan dyskusji na posiedzeniach Komisji Zjazdowej, a zwłaszcza na ostatnim posiedzeniu, kiedy dyskutowane były tezy założeń programowych.

Starano się nadać założeniom programowym charakter spójny i wewnętrznie uporządkowany, a zarazem otwarty na wszelkie pozytywne treści i idee rozwijające myśl ideologiczną i programową partii, umacniające jej wartość oraz więź z klasą robotniczą i masami pracującymi.

Kierowaliśmy się przesłanką interesu socjalizmu jako nadrzędnej racji naszego rozwoju narodowego — podkreślił Stefan Olszowski.

Stwierdził on, że projekt założeń programowych wynika z powszechnego w partii dążeń do pogłębienia demokracji wewnątrzpartyjnej, do przywrócenia nie tylko blasku, ale i siły oddziaływania na nasze życie społeczno-polityczne.

Ciąg dalszy na str. 2

## Wszyscy uczestniczymy w tworzeniu reformy gospodarczej

### Narada w KW PZPR w Białymstoku

Jak w całym kraju, tak i na Białostocczyźnie trwa dyskusja nad projektem reformy gospodarczej. Dyskusja toczy się jednak głównie jak dotąd wśród naukowców i specjalistów. Stąd też dla aktyw partijnych i gospodarzy, a zwłaszcza dla Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i innych stowarzyszeń twórczych wynikają konkretne zadania: chodzi o rozwinięcie szerokiej dyskusji w przedsiębiorstwach, aby umożliwić ludziom pracę wypowiedzenia się w tak niezmiernie ważnych dla nich sprawach.

Ciąg dalszy na str. 2



Wojewódzki Zespół — to tytuł fotoreportaży z Suwałk Krzysztofa Świderskiego — str. 4—5.

# Żeby partia była partią

Jeżeli dzieje się cokolwiek ważnego i ciekawego w partii, to ma to miejsce albo na samej górze — w Komitecie Centralnym, albo na samym dole — w zakładowych organizacjach partyjnych. Średni szczebel jakby zastępył w opóźnieniu na rozwój wydarzeń. Dlatego też do dyskusji redakcyjnej o sytuacji partii w dużych zakładach zaprosiliśmy sekretarzy i członków podstawowych organizacji partyjnych z „Unitry-Białej” i „Sierżana” w Białymstoku i eickiego ZEM-u.

Temat naszej dyskusji wiąże się oczywiście z pytaniem podstawowym w tej chwili dla przyszłości PZPR: na czym w praktyce ma polegać działalność (kierownictwo) partii? Dotychczas sprawy produkcyjne i ekonomiczne sprowadzały do mobilizowania załóg dla wykonania za wszelką cenę planów. Teraz trzeba przejść głównie do działalności politycznej. Czy partia jest do niej przygotowana? Absolutnie — nie! Nie wypracowano nawet podstawowych metod i środków prowadzenia działalności politycznej.

Autorytaryzm reformy gospodarczej domagają się jasnego i jednoznacznego określenia kompetencji partii w zarządzaniu gospodarką. Na pewno nie może to być sterowanie bezpośrednio, a wolałoby być pośrednio w postaci wyznaczonych zadań i kierownictwa. W tym celu partia musi być w stanie wypracować metody i środki prowadzenia działalności politycznej.

Okazuje się, że odpowiedź na pytanie o miejsce partii w zakładzie pracy wymaga najpierw określenia, czym partia dotąd się zajmowała. „Byłoby tylko skrzyżką pocztową, która przekazywała wytyczne — stwierdził Andrzej Maculewicz, sekretarz do spraw ideowo-wychowawczych KZ w Zakładach Elektroniki Motoryzacyjnej w Elku. — Sugestia z dołu ginęły gdzieś po drodze do KC. Nie mogę sobie za dużo wyobrazić. W poprzednich latach mówiłem wiele razy i to bardzo krytycznie o informowaniu, a raczej o niedoinformowaniu członków PZPR. Z jednej strony mieliśmy przecież coś ludziom przekazać, z drugiej — nie mieliśmy do przekazania więcej, niż mogli zobaczyć w telewizji czy przeczytać w prasie.”

Tak więc organizacje partyjne w zakładach pracy czekała o wiele dłuższa droga niż to się początkowo zdawało. Bo nie wystarczy wypracowanie nowych metod działania i określenie kompetencji POP, trzeba jeszcze przekroczyć złą sławę z lat minionych, odbić się autorytetu i konkretnie

uzasadnić prawo partii do sprawowania władzy. „Tymczasem — jak zauważył Andrzej Kolodziej — wina kierownictwa partyjnego przesądziła robotniczy na całą partię. Stąd rodzą się poglądy, że wystarczy nie dopuścić partyjnych do samurządu i będzie dobrze. Nawet tych uczciwych, idzie o to, by wykołować partyjnych z parlamentu robotniczego.”

Istotne zastrzeżenie zgłosił też Andrzej Maculewicz: „Głosi się nie od dziś hasła: partia kieruje — rząd rządzi. Partia nie powinna więc wtrącać się w sprawy gospodarcze i organizacyjne zakładu. Czyżby partia miała zejść na pozycję klubu dyskusyjnego? Jeśli przestanie się zajmować sprawami zakładu i odwróci się od tego życia, to co my tam będziemy robić? Jesteśmy partią rządu, a więc i wszystkie nasze ogniska muszą na życie kraju jakkolwiek oddziaływać i to nie tylko w sensie propagandowym. To jest chyba sens mądrości ludowej, że dół ma wpływ na górę. I tak widzę miejsce partii w zakładzie. Musimy się wtrącać, bo takie jest nasze prawo i obowiązek.”

Nie kwestionowano natomiast konieczności ujęcia działalności partii w system prawny, stworzenia programu wyjścia z kryzysu oraz zdobycia autorytetu w społeczeństwie.

Chociaż to reprezentanci starszego pokolenia członków PZPR (ponad 20 lat stażu) głosili daleko idące sceptycyzm, co do powodzenia programu, „Programami, to myśmy byli pomponami przez ostatnie 10 lat codziennie. Znaliśmy program VI Zjazdu z czasem został zarzucony. Programy były na papierze, ale nikt ich konsekwentnie nie realizował. Trzeba działać i usuwać już dziś pewne nieprawidłowości, bo guzie są ustawy o cenzurze, związków zawodowych, przedsiębiorstwach czy samorządzie robotniczym? Smażą się. Jak znowu słyszę o programach to dostaje dręszczy” — powiedział Andrzej Maculewicz.

Ciąg dalszy na str. 3

— Chcę działkę letniskową na własność. Najlepiej na skraju dużego lasu, nad wodą. (...) Nie! Absolutnie żadna iam dzierzawa, czy inne wycieczne użytkowniki! Chcę na własność!... Co? Nie można? Jak to nie można? Wszystko można co nie można...

Nie wiadomo czy taka rozmowa telefoniczna miała kiedykolwiek miejsce. Wiadomo natomiast, że jest zarządzenie nr 113 ministra Rolnictwa w sprawie wydzierżawiania i wynajmowania nieruchomości Państwowego Funduszu Ziemi, które mówi wyłącznie o możliwości dzierżawy na okres 25 lat.

A mimo to, w uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku z dnia 2.III.1977 r. w sprawie udzielenia domków letniskowych w województwie białostockim w paragrafie 8 czytamy: „Działki pod budowę domków letniskowych mogą być sprzedawane na własność, lub dzierżawione tylko osobom fizycznym, z tym że jedna osoba może posiadać tylko jedną działkę. (Przez jedną osobę fizyczną rozumiemy nie również rodzinę pozostającą we wspólnym gospodarstwie domowym).”

Projekt tej uchwały przygotowało Wojewódzkie Biuro Planowania Przemysłowego. Zastępca dyrektora biura, Zdzisław Plichta, nie dał jednoznacznej odpowiedzi na pytanie gdzie zrodził się pomysł całej sprawy. Wspomniał o zapotrzebowaniu społecznym, ...o pracach nad tym tematem w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska

Radny WRN — Antoni Pogorzelski wspomina, w jaki sposób Wojewódzkie Biuro Planowania Przemysłowego w październiku 1976 roku po raz pierwszy przedłożyło projekt na posiedzeniu Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności Urzędu Wojewódzkiego.

— Stało się to ni z tego, ni z owego. Na sali zapanowała

akceptacja Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. (Nie udało się ustalić, kto akceptował, nie można bowiem znaleźć w Urzędzie Wojewódzkim egzemplarza projektu z tą akceptacją.)

Do Supraśla oprócz najbliższego na Białostocczyźnie położenia, w ostatnich dziesięcioleciach charakteryzował się głównie tym, że w bogatej spuściznie historycznej i wartościowego dziedzictwa kulturowego, niewiele mu zostało. Z dawnych klubów, kortów tenisowych, kręgielni, chórow, dwóch orkiestr, teatrów amatorskich, własnej elektrowni wodnej, i paru innych podobnych odcieczył od dzisiejszej nocny wyznacznik knajpa i trwałym w odtworzeniu ośrodkiem kultury po została Supraśl przed wszystkim nadaje się walce się Liceum Sztuk Plastycznych i zwanego już zabytkowa kirkha.

Porzeczeki były w Supraślu, natomiast w Zabudowie były truskawki. Kolejny naczelniczy dogadali się i puścili sobie nawzajem na 10 lat w dzierżawę te intratne dobra.

„Chciałbym ugruntować swoje wiadomości poprzez wdrażanie nowych form agrotechnicznych, oraz należycie zagospodarować grunt PZP” — pisali w podaniach do siebie. Pożytki z plantacji postawili zapewne zbierać wspólnie, jako że obu panów z rodzinami zastał w porzeczkach przy tej czynności przedstawiciel Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, w godzinach urzędowania zresztą. Przygoda zakończyła się naganimi partijnymi i upomnieniem wojewody.

I może byłoby to wesołe, gdyby nie fakt, że dawni właściciele w tym czasie cierpliwie czekali siedmym miesiącem na rentę i nie mając środków do życia też ucieszeni porzeczeki: „Nie należy się!”

Zaraz po tym „dobrym początku”, dzięki łaskawości naczelnika, obłożył się geodeci miejscowego Urzędu Gminy inż. Sergiusz Kiszkiewicz. Albowiem naczelnik zlecił panu inżynierowi wykonanie projektu podziału geodezyjnego terenów budownictwa letniskowego, na czym dał mu zażobaczyć prawie 140 tysięcy. Naczelnik nie był drobiazgowy i z koleżeństwem zapewne nie odprowadził z tej kwoty ponad 60 tys. do budżetu, a później z dobrego serca darował geodecie również podatki. Nie mówiąc już o tym, że w myśl obowiązującego zarządzenia naczelnik nie miał w ogóle prawa tej pracy zlecać, a geodeta jej wykonywać. Niemniej Kiszkiewicz odważył się na robotę i ekipa stanęła na konkretnym gruncie. Wiadomo było czym się rozporządza i można było zacząć kwalifikować.

Terenów osiedleńczych wyznaczono w Supraślu i okolicy. Ciąg dalszy na str. 3

## Jerzy Siwak

# Druga Polska - letniskowa

przekonano natomiast do projektu. Proponowana koncepcja rozwoju ogólnych form rekreacyjnych z wykladem w postaci domku letniskowego o 120-metrowej powierzchni wzbudziła ogólne niezadowolenie.

— Trzeba nam mieszkań, a nie dach — argumentowali. — Gdzie są najwyższy materiały budowlane na ten cel? — pytano. Po głosowaniu projekt odrzucono.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w zakładzie rzemieślniczym prowadzonym przez żonę najaktywniejszego oponenta projektu, trafiły się trzy kolejne kontrole finansowe.

Następne spotkanie komisji było mniej burzliwe i po wprowadzeniu zmian (m. in. ograniczono metraż do 70 metrów kwadrat) przyjęto projekt do przedstawienia na sesji WRN. Trudno było nie przyjąć, skoro widniała na nim

ca jedynie dzierzawa działek. Zniosła też zapórę uchwała WRN dopuszczająca sprzedaż i otwierająca tym samym na oścież wrota do „raju” wszystkim zainteresowanym.

I w taki właśnie sposób od razu wyłano cudowne dziecko z kąpiela, czyli idee budownictwa letniskowego, gdyż możliwość kupienia działki na własność wyzwoliła u ludzi zupełnie inne od przewidywanych motywy działania i postępowania. Nie od dziś wszak wiadomo jak intratny jest handel parcelami.

Dlatego, kiedy wyznaczono tereny rekreacyjne i kiedy okazało się, że Supraśl i okolice to kopalinia dachowisk, przed ekipą sprawującą na tych włościach władzę utworzyły się nowe możliwości, a konkretnie rozbiły się w „prosperity”, przycmioną co prawda realiami miasteczka.

Cieś na władze gminy rzuciła też ulice, cokolwiek zespęcone nową, a już wszechobecna, technologia szarych „architekturą betonowych słupków mieszkalnych”, każdy z atrybutem miejskości — schodami, oraz zaprzędanym obcy elegancji przedmiocie „Levitowa”.

Rachunek strat i zysków Supraśla nie dałby się wyliczyć w brzojecej monetcie. Zbyt dużo tu wartości niewymierzonych.

Dlaczego? Na hasło „wolno kupić działkami!” w gminie Supraśl zbrano się rażno do roboty. Zaczęto od zacierania rak. Na dobry początek naczelnik dowiódł wszem i wobec, że jeśli idzie o przestrzeganie przepisów, nie jest drobiazgowy. Dowód naczelnik przeprowadził nie sam, a wspólnie ze swoim kolegą po fachu z Zabudowa. Zrobili to na planacji czarnej porzeczeki w gospodarstwie uprawianym przez Urząd Gminy Supraśl za rentę od Abłażewiczów z Czylichanki.

Ciąg dalszy na str. 3



# Narada w KW PZPR w Białymstoku

Ciąg dalszy ze str. 1

W dyskusji zabrał głos prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Białymstoku — doc. dr Wiktor Pukniel. Nawiązał on do niedawno odbytego krajowego zjazdu ekonomistów, na którym również stwierdzono słabą znajomość założeń reformy wśród robotników. Białostocki oddział — pragnąc włączyć do dyskusji całe społeczeństwo — zachęca do działalności w ramach kół zakładowych, otwiera punkty konsultacyjne i rozwija inne formy kontaktu z ludźmi, z wyjątkiem robotników. Przed wszystkim — podkreślił — trzeba położyć akcent na uproszczenie procesu planowania, oparcie gospodarki na samodzielności przedsiębiorstw, wyzwolenie mechanizmu gospodarki.

Mówiąc o warunkach powodzenia reformy, dyrektor do spraw ekonomicznych Fabryki Fryzjarskiej i Uchwytów — mgr. Kazimierz Tercaj wskazał natomiast na konieczność uporządkowania cen na surowce i materiały, a następnie na wyrobę.

Istotne uwagi — gdy chodzi o tegoroczne wyniki — wniósł dyrektor NBP — Czesław Cholec. Stwierdził, mimo iż niebezpieczne zjawisko powolnego zanikania planów przez przedsiębiorstwa przy równoczesnym utrzymaniu dotychczasowego stanu zatrudnienia. Tego rodzaju polityka — przy wskaźniku produkcji netto — może spowodować u-

jenne skutki w funduszu płac. Mówca ustosunkował się też krytycznie do gospodarki maszynami i surowcami w zakładach województwa.

W dyskusji zabrał także głos wicewojewoda białostocki — Leopold Rybakiewicz. Poinformował on zebranych o przedsięwzięciach Urzędu Wojewódzkiego w zakresie realizacji 10 punktów programu wydanego w Sejmie przez premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Na przykład podejmowane są starania zmierzające do rozwinięcia produkcji ubocznej na potrzeby rynku, zmian systemu kredytowania budownictwa indywidualnego, rozwinięcia produkcji leków w zakładach posiadających ku temu odpowiednie warunki itd. Jeśli chodzi o zaopatrzenie w artykuły spożywcze, to „Społem” ustaliło dla regionu plan zaopatrzenia obejmujący 28 artykułów, z których 18 ulegnie zwiększeniu, oprócz oczywiście serów, cukru, tłuszczu. W opracowanych planach WZSP i Białostockich Zakładów Owocowo-Warzywnych zakłada się wzrost produkcji w poszczególnych wyrobach kulinarnych.

W dalszym ciągu swego wystąpienia wicewojewoda Rybakiewicz wskazał na potrzebę walki ze spekulacją, wzmocnienia działań na rzecz poprawy funkcjonowania gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, zatrudnienia przyszykanych absolwentów szkół wyższych i średnich. (rk)

# Kompleksowy projekt założeń programowych

Ciąg dalszy ze str. 1

partia realizująca program socjalistycznych przemian i socjalistycznego rozwoju w interesie klasy robotniczej — w ścisłej więzi z tą klasą.

Projekt dokumentu wyraźnie podkreśla klasowy charakter partii, jej demokratyzm i zdyscyplinowanie jako podstawę sprawności działania w realizacji programowych celów.

Wychodźmy tu naprzeciw powszechnym w partii postulatom, które można scharakteryzować powtarzając przy tej okazji tezę, że „partia musi być partią” — wskazał Stefan Olszowski. Właśnie partia, a nie klubem dyskusyjnym, nie jedynie zespołem propagatorów pięknej idei, lecz również siłą uroczystością, która w praktyce społecznej i politycznej. Jest to istotne, bowiem trwająca w partii dyskusja zdraża się przeciwko wnoszącym, których realizacja prowadziła by w istocie do rozmycia ideologicznego partii.

Przedłożony dokument zawiera — obok próby oceny kryzysu — rozdział dotyczący działań partii oraz szeroko pojętej demokracji socjalistycznej. Rozdział ten wzbudził w dotychczasowych konsultacjach największe zainteresowanie. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem zawarte w nim oceny i propozycje wiążą się z bardzo ważnymi stronami naszego życia publicznego. Wiele zresztą już dokonano w procesie odnowy, aby to życie ulepszyć, uczynić je bardziej demokratycznym, nadać mu cechy szerszej samorządności, pogłębić praworządność i poszanowanie człowieka pracy i obywatela.

Mówca zwrócił uwagę członków Komisji Zjazdowej na wielkie również znaczenie rozdziału dotyczącego sytuacji gospodarczej, reformy ekonomicznej, stabilizowania gospodarki kraju, oraz głównych zasad polityki społecznej. Należy podkreślić, że ta problematyka ma dzisiaj nie mniej fundamentalne znaczenie niż zagadnienie demokracji partijnej i społecznej. Toteż zadaniem Komisji Zjazdowej jest głębokie przedyskutowa-

nie i przedstawienie do zatwierdzenia przez całą partię wszystkich głównych problemów związanych z wychodzeniem ze stanu kryzysu gospodarczego. Są to sprawy polityki rozwoju gospodarczego, stopniowego zmniejszania napięcia na rynku wewnętrznym i poprawy równowagi pieniężno-rynkowej, polityki cen detalicznych i zaopatrzeniowych, porządkowania działalności inwestycyjnej, wykozystania potencjału przemysłowego, oszczędności, a wreszcie zahamowania wzrostu zadłużenia.

Bez rozstrzygnięcia tych problemów i jasnego sformułowania kierunków dalszego rozwoju gospodarczego Polski — nie stworzy się podstawy dla pogłębienia demokracji i kształtowania warunków dla humanistycznej wizji samorealizacji człowieka, poprawy nie tylko jego warunków cywilizacyjnych, ale także wzbogacenia jego życia duchowego.

Zwraca także uwagę rozdział poświęcony sprawom młodego pokolenia. Został on poddany konsultacji w jednej z wielkich organizacji robotniczych w Warszawie i w wyniku tej dyskusji wzbogacił. Było to jednak niezwykle pozytywne dalsze merytoryczne uzupełnienie tego rozdziału i to w związku z wielkim znaczeniem, jakie partia przywiązuje do spraw młodego pokolenia.

W dalszym ciągu zagajenia St. Olszowski przeszedł do omówienia najistotniejszych problemów, jakie proponuje się w wyniku prac Prezydium Komisji Zjazdowej.

Jak wynika z przedłożonych poprawek, założenia programowe na IX Zjazd są dokumentem otwartym i żywym. Jest to ograniczenie związane z charakterem sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej w kraju i jej zmianami. Dyktują one wymóg ciągłej analizy i określania prawidłowych wniosków politycznych, ideologicznych i gospodarczych. Pracę taką prowadzi Biuro Polityczne, jej są poświęcone plenaryjne posiedzenia KC oraz to stanowią treść wystąpień I sekretarza KC.

VIII Plenum, obrady Sejmu, zmiany w kierownictwie rządu są ważnym komponentem sytuacji politycznej kraju. Proklamowany okres 90 spo-

kojnych, pracowitych dni przyznaje korzystne zmiany w sytuacji kraju. Przynosi również nadzieje na lepsze ułożenie się stosunków w zakładach pracy ze związkami zawodowymi, w tym z „Solidarnością” na rozwój samorządu robotniczego i chłopskiego, na lepszy rytm pracy.

Nie ustają jednak zagrożenia związane z jednej strony z agresywnymi i jęczącymi poczynaniami przeciwników socjalizmu, których agresywne wypowiedzi, publikacje i działania pojawiają się nieprzerwanie; z drugiej strony — wiele bardzo poważnych zagrożeń niesie w sobie niezwykle ciężka sytuacja gospodarcza kraju. Doświadczamy jej zarówno w sferze zaopatrzenia przemysłu i rolnictwa, jak i na rynku wewnętrznym.

Niemalże zagrożen i niewiadomych opinii kryje w sobie sytuacja międzynarodowa. Założenia programowe nie mogą być dokumentem chwilowym; powinny nakreślać co najmniej kilkuletni horyzont czasowy. Praca więc nad nim wymaga w dalszym ciągu jak najpełniejszego zaangażowania sił intelektualnych partii — w sposób analityczny, twórczy i uwzględniający realia sytuacji w kraju, w Europie i na świecie.

IX Zjazd bowiem ma przygotować program dla partii, klasy robotniczej i narodu. Jest to miara zadań i odpowiedzialności Komisji Zjazdowej.

Następnie rozwinął się kilkugodzinny dyskusja. Wypowiedzi zabierających głos w dyskusji, często polemiczne, nawiązywały przede wszystkim do projektu założeń, jak również do rozwoju wydarzeń w kraju w ostatnich tygodniach, do obecnej sytuacji, do odczuć partii, ich wniosków i propozycji zgłaszanych na zebraniach oddziałowych i podstawowych organizacji, do komisji i zespołów zjazdowych działających we wszystkich województwach, w większych miastach, gminach, zakładach pracy, środowiskach. Formułowano praktyczne propozycje i uwagi do treści dokumentu, do konkretnych zarysowanych w nim spraw i problemów.

# Próba zmontowania antywietnamskiej koalicji w Kampucy

PHENIAN (PAP) — W stolicy KRLD odbyły się rozmowy byłego przywódcy Kampucy, księcia NORODOMA SIHANOUKA (przebywającego w tym kraju na emigracji) z byłym szefem państwa w okresie rządów Pol Pot, KHIEU SAMPHANEM. Chodziło o próbę zmontowania koalicji anty-wietnamskiej.

Sihanouk, który ostro potępia wprawdzie zbrodnie popełnione podczas 4-letnich rządów Pol Pot w Kampucy, zgodził się jednak ostatnio stanąć na czele frontu anty-wietnamskiego, w skład którego weszłyby czerwoni Khmery Pol Pot, a w tym także ci, którzy nadal prowadzą walkę przeciwko nowym władzom tego kraju.

Przed przybyciem na rozmowy do Phenianu Khieu Samphan spędził dwa dni na konsultacjach w Pekinie. Spotkał się m.in. z premierem Czoao Cziangiem oraz innymi osobistościami chińskimi. Jednakże spotkanie w Phenianie nie przyniosło porozumienia. W wywiadzie telefo-

nicznym dla agencji AFP Sihanouk oświadczył, iż Khieu Samphan odmówił w imieniu czerwonych Khmerów przyjęcia warunków — rozbrojenia wszystkich kampucyjskich sił zbrojnych w przypadku wycofania się wojsk wietnamskich z tego kraju. Sihanouk przyznał, że w tych warunkach nie wierzy w możliwość osiągnięcia porozumienia, choć nie pali za sobą mostów.

Jak podaje agencja AFP, książę Sihanouk postawił szereg warunków swego przyjęcia się do sojuszu anty-wietnamskiego w Kampucy. Pierwszym z nich jest zapewnienie militarnego pomocy USA, niezbędnej dla stworzenia niezależnej sihanoukowskiej armii.

# W sobotę rozpoczyna obrady XII Kongres SD

WARSZAWA (PAP) — W sobotę, 14 marca w gmachu Filharmonii Narodowej w Warszawie rozpoczyna się obrady XII Kongresu Stronnictwa Demokratycznego.

Najwyższe forum Stronnictwa dokona oceny działalności SD w okresie między XI a XII Kongresem, w oparciu o wyniki kampanii przedkongresowej — która toczyła się w ostatnich miesiącach we wszystkich oddziałach i instancjach SD. Kongres wypracuje program działania na następną kadencję oraz wybierze nowe władze naczelne Stronnictwa.

115-tysięczna rzesza członków SD reprezentowaną będzie na kongresie 493 delegatów wybranych podczas kampanii na wojewódzkich zjazdach Stronnictwa w całym kraju.



WIEDEŃ. W czwartek odbyło się w Wiedniu kolejne posiedzenie plenarne uczestników konferencji w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej. Na posiedzeniu wystąpił szef delegacji CSRS, amb. E. Kubišček.

WASZYNGTON. Prezydent Ronald Reagan zakończył swą pierwszą oficjalną wizytę roboczą w Kanadzie i powrócił do Waszyngtonu. Przed odjazdem z Ottawy zaopiniował na sesji parlamentu Kanady o pomocy jego inicjatywę udzielenia Salwadorem pomocy wojskowej.

# Proces b. wicepremiera irańskiego Strzelanina w Teheranie

TEHERAN (PAP) — Irańska agencja prasowa PARS podała, że 17. marca rozpocznie się w Teheranie proces Abasasa Entezama, pełniącego funkcję wicepremiera w pierwszym republikańskim rządzie irańskim Mehdi Bazargana. Entezam stanął przed sądem pod zarzutem spiskowania i utrzymywania kontaktów z amerykańską centralną agencją wywiadowczą (CIA). Były wicepremier oskarżony jest także o przedstawianie się ideologii irańskiej i dążenie do odsunięcia przedstawicieli kleru szycyjskiego od wpływu na sprawę państwa.

Zdaniem obserwatorów politycznych w Teheranie sprawa Entezama może spowodować dalszy wzrost napięcia między fundamentalistami muzułmańskimi a politykami świeckimi, skupionymi wokół prezydenta BANI SADRA, który wypowiadał się publicznie przeciw zorganizowaniu tego procesu. Przypuszcza się, że fundamentalistami muzułmańskimi będą chcieli wykorzystać proces do osłabienia pozycji Bani Sadra.

Jak pisze agencja AFP z Teheranu, w czwartek rano w stolicy Iranu doszło do strzelaniny między terrorystami armeńskimi a policją irańską.

Według komunikatu policji, aresztowano trzech Armczyków. Uciekając samochodem ulicami miasta terroryści otworzyli ogień do ścigających ich policjantów, zabijając dwóch funkcjonariuszy.

wokół prezydenta BANI SADRA, który wypowiadał się publicznie przeciw zorganizowaniu tego procesu. Przypuszcza się, że fundamentalistami muzułmańskimi będą chcieli wykorzystać proces do osłabienia pozycji Bani Sadra.

Jak pisze agencja AFP z Teheranu, w czwartek rano w stolicy Iranu doszło do strzelaniny między terrorystami armeńskimi a policją irańską.

Według komunikatu policji, aresztowano trzech Armczyków. Uciekając samochodem ulicami miasta terroryści otworzyli ogień do ścigających ich policjantów, zabijając dwóch funkcjonariuszy.

# Kwiaty na grobie Bolesława Bieruta

WARSZAWA (PAP) — 12 bm. minęła 25 rocznica śmierci Bolesława Bieruta — działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, współtwórcy i pierwszego prezydenta Krajowej Rady Narodowej, premiera i prezydenta Rzeczypospolitej, sekretarza generalnego PPR, a następnie I sekretarza KC PZPR.

W 25 rocznicę śmierci B. Bieruta przedstawiciele społeczeństwa oddali hołd jego pamięci. W Alei Zasłużonych ementarza komunalnego na Powązkach w Warszawie odbyła się uroczystość składania wieńców. O godzinie 10.00 na war-

cie honorowej stanął żołnierz WP. W asyście kompanii honorowej KP wieńce złożyły delegacje: KC PZPR z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC Kazimierzem Barcikowskim, Rady Państwa z zastępcą przewodniczącego Rady Zdzisławem Tomalem, KW PZPR z sekretarzem KW — Henrykiem Szabakiem.

Wiązanki kwiatów złożyły delegacje weteranów ruchu robotniczego, zakładów pracy, uczniów Zespołu Szkół Samochodowych ze środowiska noszącego imię B. Bieruta. Uroczystości zakończyła „Międzynarodówka”.

# Przegląd filmowy w Łomży

W dniach 13-15 marca br. odbędą się w Łomży seminaria filmowe pn. „O szacunek dla pracy, ludzkiej godności i solidarności”. W seminarium, zorganizowanym przez Polską Federację DKF, komżyński DKF „To Tu” i MDK — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży wezmą udział krytycy filmowi, reżyserzy, członkowie DKF-ów i przedstawiciele oddziałów „Solidarności”. Pracowników Kinematografii z całego kraju.

Spotkanie — obok spraw zarysowanych w tytułowym hasle — będzie poświęcone ustaleniu wazących postanowień, dotyczących współpracy placówek rozpowszechniania filmów z DKF-ami. W trakcie seminarium odbędą się pokazy filmowe: w piątek (13 bm.) — „Człowiek na torze” w reż. Andrzeja Munka (godz. 11), „Dokumenty” — cz. I (filmy krótkometrażowe m. in. Marcela Łozińskiego, Janusza Kijowskiego, Krzysztofa Kieluskiego, Tomasa Zygadły) — godz. 13, „Dokumenty” — cz. II (filmy krótkometrażowe m. in. „Robotnicy 71”, „PKF 39/40 a”) — godz. 20, „Vera angi” w reż. P. Gabora, „Piełgrzym” w reż. Andrzeja Trzosa-Rastawickiego — godz. 22.

W sobotę (14 bm.) — „Człowiek z marmuru” w reż. Andrzeja Wajdy (godz. 9), „Dokumenty” — cz. III (godz. 11.45) i „Dokumenty” cz. IV (filmy krótkometrażowe m. in. „Zyciorys” i „Nie wiem” w reż. Kieślowskiego — godz. 20), „Indeks” w reż. J. Kijowskiego, „Network” w reż. S. Lumeta, „Chłodnym okiem” w reż. H. Wexlera (godz. 22), a w niedzielę (15 bm.) — „Dokumenty” — cz. V o godz. 12, oraz „Piełgrzym” w reż. Trzosa-Rastawickiego (godz. 13).

Program filmowy może jeszcze ulec wzbogaceniu w związku z oczekiwanym przyjazdem kilku reżyserów, których filmy, związane z tematem seminarium, byłyby przy tej okazji prezentowane. Impreza odbędzie się w sali kina „Październik” w Łomży. Ewentualne zmiany programowe zamieszczane będą na tablicach informacyjnych w holu WDK i poczekalni kina.

Uczestnicy seminarium biorą udział w pokazach filmowych bezpłatnie, członkowie łomżyńskiego DKF „To Tu” — na podstawie specjalnych kartonów w cenie 50 zł, na wszystkie seanse, które można nabywać w kasie kina „Październik” od dnia 13 marca do godz. 10.00. Bilety na poszczególne filmy można też kupować tuż przed seansami w kasie kinowej. (js)

# Handlowcy wybrali Zarząd Okręgu

Po arbitralnie podjętej przed siedmiu laty decyzji o likwidacji zarządów okręgów branżowych związków zawodowych obecnie przywracana jest dawna demokratyczna trójstopniowa struktura. Niezależny Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Społeczności będzie miał swą władzę w osiemnastu okręgach, zlokalizowanych w 17 „starych” miastach województwa i w Suwałkach. 17 lutego br. wybrano zarząd okręgu suwałskiego — funkcję przewodniczącej handlowcy powierzyli Irenie Aleksandrow. Natomiast wczoraj odbyła się w Białymstoku konferencja wyborcza z udziałem delegatów 15-tysięcznej rzeszy handlowców z województwa białostockiego i łomżyńskiego. Wybrali oni 25-osobowy zarząd na czele z przewodniczącym Romualdem Franciszkiewiczem.

Konferencja wyborcza stała się okazją do podjęcia licznych problemów, z którymi borykają się handlowcy. Ostre braki w zaopatrzeniu wcale nie ułatwiają pracy, bowiem załogi sklepów spożywczych zobowiązano do sprzedaży tylko po jednej kostce masła czy butelce oleju. Nerwowe

napięcie wśród klientów uderza się sprzedawcom. Oni także chcą odroczyć w wolne soboty i dlatego z dniem 24 lutego ograniczono sieć czynnych sklepów. Nie znajduje to zrozumienia u klientów.

Narazony na krytykę społeczną zawód handlowca nie znajduje rekompensaty materialnej. Różnica między zarobkami w tej branży a średnimi płacami w gospodarce narodowej wynosi ponad 1400 złotych. W uchwale konferencji białostockiej znalazł się postulat jak najszybszego zrównania zarobków handlowców ze średnią krajową.

Abypozabiec negatywnym skutkiem podziału w ruchu zawodowym, w uchwale konferencji białostockiej znalazł się wniosek zobowiązujący rady zakładowe do współpracy z działającymi w handlu organizacjami „Solidarności” czy innymi związkami autonomicznymi. Nowo wybrany Zarząd Okręgu handlowców i spółdzielców zalecało współpracę z wojewódzkimi komisjami porozumiewawczymi branżowych związków zawodowych w Białymstoku i Łomży. (Hel)

# Oświadczenie w sprawie majątku b. zrzeszenia związków zawodowych

Jak wynika z opublikowanego komunikatu — 11 bm. odbyło się spotkanie przedstawicieli Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” i Tymczasowego Komitetu Współpracy Autonomicznych Związków Zawodowych. Na spotkaniu tym przyjęto oświadczenie w związku z komunikatem komisji likwidacyjnej CRZZ. W oświadczeniu krytycznie ustosunkowano się do ogłoszonego postanowienia przewodniczących branżowych związków zawodowych o przeznaczeniu majątku byłego zrzeszenia związków zawodowych. Zdaniem autorów oświadczenia przewodniczących tych związków nie są uprawnieni do dysponowania tym majątkiem; może być on zatem rozumiany jako rezygnacja przez związki branżowe z

przypadającej im części tego majątku.

Zapropnowany przez związki branżowe sposób rozdysponowania majątku byłego zrzeszenia związków zawodowych — stwierdza się w oświadczeniu — wbrew załączonemu zawartym w załączonych ulotka do związków zawodowych. Nie został uzgodniony z zainteresowanymi stronami, a zwłaszcza z NSZZ „Solidarność” i związkami autonomicznymi, które wielokrotnie bezskutecznie usiłowaly doprowadzić do rozmów na ten temat.

Majątek zrzeszenia związków zawodowych powinien służyć celom społecznym — istota sporu leży jednak w tym, jakie powinno być jego wydanie — stwierdza autorzy oświadczenia, domagając się prawa do decyzji w tych sprawach dla nowych związków zawodowych.

Sanatoria i domy czasowe powinny służyć wszystkim — pozostali majątek powinien być instrumentem w rękach ogółu związków zawodowych na rzecz ludzi pracy.

# Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO, ŁOMŻYJSKIEGO I SUWAŃSKIEGO.

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maksymalna — 1 st., minimalna — 10 — 13 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, uszczelnia i potulnicowy. Wschodni.

NA DALSZE 48 godz. — pogodnie, bez opadów, mroźno. (Sk)

# Z perspektywy tygodnia

Różnie w przeszłości bywało. Raz droga wiodła z Białego Domu na europejski zachód, innym razem odwrotnie. Wszystko zależało od sytuacji, układów, poczucia własnej wartości. Tym razem rzecz jest jasna. Nowy amerykański prezydent — Ronald Reagan nie musi wyjeżdżać, przyjmuje swych zachodnich gości w Waszyngtonie.

W ciągu kilkunastu dni przylą kolejno; francuskiego ministra Spraw Zagranicznych — Jean Francois-Ponceta, premiera rządu brytyjskiego — Margaret Thatcher i ministra Spraw Zagranicznych RFN — Hansa Dietricha Genschera. One wizyty miały określić scenariusz. Służący nawiązaniu pierwszych kontaktów z nową administracją amerykańską, wyminęły pogłódwo na tematy międzynarodowe, znaleźli skuteczniejszą drogę do umocnienia sojuszu zachodniego. Tak się bowiem w przeszłości składało, że każdy nowy gospodarz Białego Domu zapewniał na progu swej kadencji o zrozumieniu dla sojuszników europejskich, deklarował chęć poprawy wzajemnych stosunków, jednak

nie zawsze słowa szły w parze z czynami. Tak było m. in. za kadencji — Jimmy Cartera. Czy teraz będzie inaczej? Czy Reagan odzyska od czasu arbitralnych posunięć swego poprzednika wobec zachodnich sojuszników?

Zdania są podzielone, choć po obu stronach Atlantyku nie brakuje optymizmu.

Takie nadzieje rodzi w Waszyngtonie chociażby wizyta szefa dyplomacji francuskiej. Gość z Paryża nie omieszkał co prawda podkreślić samodzielnej roli Francji na arenie międzynarodowej, zgodnie zresztą z całą jej powojenną tradycją, ale też nie kwestionował potrzeby bliższej i bardziej niż dotąd spójnej współpracy z Waszyngtonem. Przy czym pierwszym zapytaniem przed nim w tak widzianej przez Paryż współpracy, byłaby kontynuacja dialogu Wschód — Zachód. Dialogu, mocno zresztą zakłóconego w okresie po-

przedniej administracji amerykańskiej.

Inna oprawa — co było do przewidzenia — towarzyszyła wizycie pani Thatcher. Z jej licznych oświadczeń powiada chłodem. Te same, co zawsze, nawoływania do rozbudowy sił militarnych Zachodu. Ta sama orientacja na rozszerzenie strefy działania NATO poza kon-

tynent europejski. Oczywiście pani premier wie, że taki ton jest dobrze widziany w Pentagonie, więc czego miała pozbawiać jego strategów snów o dominacji amerykańskiej w świecie. Zapewne — jak twierdził poniekąd — nie przyjąłaby tak zdecydowanie zimmowego kursu, gdyby wybrała parlamentarne w Wielkiej Brytanii miały się odbyć obecnie. Mogłaby bowiem nabrać przekonania. Ale wybory odbędą się za trzy lata i wiele może się jeszcze zmienić. Zresztą brytyjskie stanowisko tak bardzo kontrastowało ze stanowiskiem Paryża, a także

Bonn, że nawet londyński „Guardian” nie wahał się przestrzec „przed ożywieniem podejrzeń, iż Anglia jest koniem trojańskim Ameryki w zachodniej Europie”.

W stanowisku ministra Genschera dominowało z kolei potwierdzenie RFN dla atlantyckiej wierności. Z tym jednak, że przy zachowaniu zasady: coś za coś. Inaczej mówiąc — powiercie dla brukselskich postawień w kwestii nowych sys-

temów amerykańskiej broni rakietowo-jądrowej — tak, ale na zasadzie wzajemnego partnerstwa i pełnej konsultacji w podstawowych sprawach. Umocnienie spójności Zachodu — owszem, ale przy ścisłej, lojalnej współpracy. Za taką deklaracją kryje się, rzecz jasna, określona kalkulacja. Obserwatorzy polityczni nazywają ją „orientacją na Francję”, czyli docenianiem „pierwszego partnera” RFN na starym ładzie. Ma to w zamysłach dyplomatycznej zachodniemieckiej stanowić swego rodzaju przeciwwagę dla dominacji amerykańskiej.

Komentarze prasy światowej po waszyngtońskich wizytach są skąpe i ostrożne. Nie dziwnego, były to pierwsze kontakty, pierwsza wymiana poglądów z nową administracją w kwestii budowania wspólnej, a zarazem spójnej polityki Zachodu. Jest to zresztą jeden z głównych celów Białego Domu. Śład bardziej jasny usłuchuje się w opinii sojuszników niż wypowiedzia swoje racje. W ten sposób, jak się wydaje, chce osłabić w ich oczach wrażenie arbitralności, jakie cechowało administrację Cartera.

Oczywiście w najbliższym czasie przyjdą dalsze konsultacje. Wkrótce wybierze się do Waszyngtonu kanclerz RFN — Helmut Schmidt. Być może zjawia się tam również inni przywódcy zachodni. Nas jednak interesuje najbardziej to, na ile w tym procesie tworzenia nowej polityki Zachodu, znajdzie się miejsce dla sprawy dziś najważniejszej, dla odprężenia i rozbrojenia. A przede wszystkim na ile uwzględnione zostaną intencje Paryża, zmierzające do ożywienia dialogu Wschód-Zachód. A w konsekwencji do odwrócenia widma powrotu zimnej wojny.

# W kilku wierszach

„Kurz na obiekcie”, czyli grupa wykonawców złożona z aktorów Teatru Lalek i studentów Wydziału Aktorskiego PWST uprawiają piosenkę kabaretową, aktorską i studencką — wystąpi ze swoim programem w sobotę o godzinie 17 w sali widowiskowej Teatru Lalek. Wpływy z sobotniego występu organizatorzy i wykonawcy postanowili przeznaczyć na dotowanie „Akcji Lalek” organizowanej przez TPD. Znaczącą szlachetną cel sobotniej imprezy dodamy jeszcze, że „Kurz na obiekcie” jest chyba najbardziej znany w Warszawie. Zielonej Górze czy Łodzi, gdzie brał wzięcie miejsce w repertuarze i przeglądach piosenki studenckiej, niż w Białymstoku, gdzie występował bardzo rzadko. Dojadmy też, że na przedmieście lutego i marca w Białymstoku — w klubie przy ul. Izabella Gordon, Grażyna Rutkiewicz, Waldemar Wałaniski i Bogdan Zylkowski brał udział w wrocławskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej, skąd przywiozła wyróżnienie.

W niedzielę, 15 bm. o godz. 15 w salonie Muzeum w Tytkowie odbędzie się koncert z cyklu „Po południu arii i pieśni”. (H)

Wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia

Dr TADEUSZOWI SZELACHOWSKIEMU Ministrowi Zdrowia i Opieki Społecznej z powodu zgonu

Ojca

składają: Rektor, Senat, Rada Wydziału oraz pracownicy i studenci Akademii Medycznej w Białymstoku. K 917-1

Wyrazy szczerzego współczucia

Dr TADEUSZOWI SZELACHOWSKIEMU z powodu zgonu

Ojca

składają: pracownicy służby zdrowia w/w Białostockiego. K 918-1

# W „złotym krążku” Uczniowie z Giżycka na trzecim miejscu

Międzynarodowa Federacja Piłkarska (FIFA) opublikowała niemal ostateczną listę 16 drużyn, które zakwalifikowały się do finałowego turnieju o mistrzostwo świata juniorów, który ten raz zegrany zostanie w dniach 3-15 października br. w Australii. Po sześciu kontynentach reprezentować będą EUROPA — Anglia, Polska, Włochy, Hiszpania, Rumunia, RFN, AMERYKA PŁD. — USA, Argentyna, AFRYKA — Egipt oraz zwycięzcy meczu Kamerun — Nigeria, AZJA — Katar i Korea Płd. CENTRALNA I PÓŁNOCNA AMERYKA — Meksyk i USA.

Piętnastym zespołem jest organizator turnieju — Australia.

Sześciu drużyną będzie wyłoniona w turnieju przedwidywanym na 19-20 bm. w Argentynie, w którym startować będą Argentyna, Izrael i Nowa Zelandia.

Stanisław Kawulok potwierdza, że forma zespołu polskiego w międzynarodowych zawodach narciarskich w Holmenkollen. W silnej stawce zawodników zalazła reprezentacja naszego kraju — Kuba, Gosli, Rumuni, Węgry, Jugoslawi, Polaki, Bułgari, ZSRR, NRD i Włoch.

Wypowiedzi zgłoszenia przesyłały także federacje kolarskie Finlandii, Francji i Szwajcarii. Organizatorzy oczekują ostatecznego potwierdzenia tych zapowiedzi.

Późnym wieczorem w śróde, startujący białostocki tenisowyk w zespole walczyli, Wojciech Fikak przegrał pojedynek o awans do ćwierćfinału z Amerykaninem Scottem Maysem 6:7, 1:6.

Przygotowująca się do mistrzostw świata grupa „B” kadry polskich hokeistów rozegrała kolejne kontrolne spotkanie tym razem z reprezentacją z wyjątkowo silną drużyną z Togliatti (ZSRR).

Polacy odnieśli efektowne i wysokie zwycięstwo 10:2 (4:1, 5:0, 1:1), czterech korekcy: Jarda Proden z progi bramki, a także tyłem z kijem hokejowym, ślalom z krążkiem oraz strzał na bramkę.

Wysoka, trzecia lokata wyalczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Giżycku. Zwycięzcy Szkoły Sportu „Zimowy” w Nowym Targu przed 2-kł. Podstawową nr 13 w Poznaniu.

znieczy się ze Spolem Łódź. Po zwycięgu o godz. 10.

OBRAJKA SEZONOWE PIŁKI NOŻNEJ

W sobotę, 14 bm. w białostockim Klubie przywrózek, odbędzie się zebranie szkolniowej sekcji piłki nożnej w/w białostockiego. Początek o godz. 8.30. Natomiast w niedzielę, po dziesięciu latach odbędzie się okręgowa konferencja, która w tajnym głosowaniu dołoga wybrała wiceprezesa i członków Zarządu Okręgowego Kolegium Sekcji Piłki Nożnej.

Dotychczasowe władze działającego Oddziału Wydziału Sekcji Piłki Nożnej w Białymstoku były powoływane. Początek o godz. 9.30.

ŁODOWISKO W ZWIĘZCZU

Za oknem przymrozek, płucha, znów przymrozek, mimo to można w Białymstoku z powodzeniem jeździć na łyżwach. Na Stadionie w Zwierzycu czarne jest sztuczne lodowisko, które otwarte jest codziennie w godz. 11-19.

WALNE ZEBRANIE PODJAZA

W niedzielę, 15 bm. odbędzie się w sali konferencyjnej Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego w Białymstoku (ul. Świdwiecka 25) Walne Zebranie Sprawozdawcze Wyborcze WLKS Podlasie. Początek o godz. 10.30.

Kurs na stopień żeglarsza jachtowego

Klub Turystyki Żeglarskiej „Korab” przy Zarządzie Oddziału PTKK w Białymstoku organizuje kurs na stopień żeglarsza jachtowego. Zapisy

# Kalendarzyk imprez sportowych



c.d. ze str. 1

„Każdy program na miarę etapu był wspaniały. Społeczeństwo je akceptowało. Wspaniale hasła, ale ich praktyczna realizacja pod psem” — dodaje Waldemar Stelmazyk, I sekretarz OOP w ZPW im. dyr. Sierżana.

Kwestia autorytetu partii powracała w dyskusji bardzo często. Jednocześnie też określano jej historyczny uwarunkowanie. „Teoria twórczość, odcieniona”, słuszną w początkowym okresie Polskiej Ludowej — stała się nieaktualna, gdy siły zachowawcze zeszły na daleki margines. Kiedyś twórczość z KC mówił nam, że siły antysojalistyczne nie warto sobie nawet głowę zwracać, a teraz podobno nas te siły biorą za gardło. Teoria ta doprowadziła do podziału na „my” i „oni”. Władza pogłębiała go przez swoje arbitralne decyzje. Te-

chowal? W szafce? No, nie. To życiowa sprawa”.

„Ale czy wymiana ludzi i zmiany w strukturze wystarczą? Czy ochronia partii przed wypaczeniami? Chyba nie. Konstytucja nawet zmieniona, by ugruntuować władzę grupy ludzi... Należy stworzyć „systemy gwarancji i to nowe, bo dotychczasowe nie spełniły swojej roli”. Jedną z takich gwarancji byłaby „konsolidacja partii na dole”. Andrzej Kołodziej poleca się tu na Lenina: „Kiedy kupowałem 28 tomów dzieł Lenina, to pani w księgarni bardzo się zdziwiła. Czytając Lenina dochodzi do wniosku, że my wcale nie mamy u siebie jeszcze socjalizmu. Lenin zakładał, że urzędnik nie może zarabiać więcej niż przeciętny robotnik. Mało tego — urzędnicy mieli być wybierani. Tymczasem do nas przyszła twórczość z Komitetu i kiedy zabrakło jej argumentów, to powiedziała: „wy tu mnie nie ma, bo ja nie jestem wybrana, ale postawiona”. Potrzebne są coroczne konfe-

moczenie pozycji samorządu robotniczego i większa samodzielność przedsiębiorstwa. I co z tego? O tym na Zjeździe się nie mówiło. Chyba, że zrobilibyśmy to, co stało się w Gdańsku, bo innych możliwości oddolnego oddziaływania na „górze” nie było. Obrachunek w stosunku do szeregowych członków partii, Robimy go. Przecież to my wszystko co zle odzwierciedlamy na własnej skórze. Towarzysze z KC, KW czy KM w zakładzie nie widać, a ludzie swoje pretensje i gorzkie żale na nas wylewają. Kto inny narozbrał, a my wyciszujemy, przykrywamy, bo myślimy ludzimi przekazywali propagandę sukcesu”.

Zdaniem naszych rozmówców fala obrachunkowa nie opadnie tak długo, jak długo nie zostaną rozliczeni urzędnicy. Oburzenie budzą wśród pracowników np. wysokie emerytury byłych działaczy państwowych i ich rodzin z tzw. puli „S”. Żąda się: „dać im takie warunki,

OOP nr 8 ma być frakcją w frakcji — dodaje Andrzej Kołodziej. — To jest po prostu aktywna organizacja w zakładzie. Ma to obzrywać oddźwięk, już pięciu towarzyszy chce się do partii zapisać. Stali się aktywni. Budzą się też członkowie partii, zaczynają wierzyć, że coś się da zrobić. Aktywizują się też małe zakłady”.

Polem bezpośredniej konfrontacji aktywności dołów partyjnych z zachowawczą postawą kierownictwa staje się sprawa IX Zjazdu. Miał to być zjazd nadzwyczajny. Odkładanie terminu jego zwołania nie świadczy wcale o tej nadzwyczajności. W ocenie Andrzeja Kołodzieja zjazd miał się odbyć początkowo bardzo szybko, bo „górze liczyła, że jest chaos i że zdola przeprowadzić go po swojej myśli. Teraz doły się konsolidują i wielu towarzyszy obawia się, że przeпадnie w wyborach”.

Po okresie wielkich nadziei związanych z zja-

klarowna. Wielu towarzyszy przechodzi wewnętrzne frustracje. Czy organizacja partynia jest im w stanie pomóc?

„W partii nie ma rozbięcia ideologicznego” — to chyba najważniejsze stwierdzenie. Idzie bowiem tylko o inną realizację socjalizmu, a nie o występowanie przeciwko socjalizmowi.

„Rzesze robotnicze po strajkach były bez przywódco, ale partia jako całość nie przeżyła przywództwa — powiedział Andrzej Kołodziej. — Wtedy „Solidarność” miała ułtawione zadanie. Myślimy w zakładzie pracy sprawy nie przespali. Strajkowaliśmy od sierpnia tylko cztery godziny i jedną minutę. W sprawie wolnych sobót stanęliśmy po stronie robotników, podaliśmy odpowiednią uchwałę, inaczej groziło nam wyalienowanie”.

Również Andrzej Maculewicz upatruje w aparacie partyjnym: „My, członkowie partii, nie pogubiliśmy się, wiemy czego chcemy. Ale nasze kierownictwo nie daje nam „broni propagandowej”. Bronimy się gołymi rękami przeciwko ludziom, którzy mają na nas poważne argumenty. W tych wydziałach na Podbeskidziu, przedłużaniu wszelkich konfliktów widać, że siły antysojalistyczne nie wychodzą z dołów, są wśród tych, którzy hamują odnowę. Zresztą, również „Solidarność” ma wśród doradców ludzi wrogich ideowo socjalizmowi”.

Signalizowane jest więc powołanie niebezpieczeństwa dla skutecznego prowadzenia propagandy. Brakuje po prostu „amunicji” — niekwestionowanych dokonania władzy, realizacji zobowiązań społecznych, działań nawet spektakularnych. Nie dziwnego, że echa VIII Plenum w zakładach pracy są słabe. Nie przyszłyby się też sprawie prymitywnie jednoznaczne wnioski, formułowane przez niektórych pracowników aparatu partyjnego po Plenum, że kto nie z nami, ten przeciwko nam.

Tworzenie więzi poziomych między organizacjami zakładowymi — zdaniem dyskutantów — jest szansą wzmocnienia ich oddziaływania na załogi. „Realizacja odnowy zaczęliśmy w sposób bardzo elegancki, organizowaliśmy dołów partyjnych, jeśli my tego nie zrobimy, to zrobi to — jak słusznie zauważył tow. Kołodziej — „Solidarność” razem z dołami partyjnymi i to w sposób znacznie mniej elegancki”.

I to była niewątpliwie nuta optymizmu tej dyskusji.

Na koniec zachowaliśmy uwagę, że we wszelkich dyskusjach należy precyzyjnie używać terminu „partia”, tak by wiadomo było, kto kryje się za pojęciami: aparat partyjny, kierownictwo, doły partyjne, członkowie PZPR.

**JERZY MUSZYŃSKI  
STANISŁAW ŚWIERAD**



ANDRZEJ MACULEWICZ: „...byliśmy tylko skrzynką pocztową”.



ANDRZEJ KOŁODZIEJ: „...wspomniałem hasła, ale ich praktyczna realizacja pod psem”.



ZBIGNIEW RYCHTER: „...centralizm demokratyczny nie może być centralizmem absolutnym”.



JERZY MUSZYŃSKI: „...centralizm demokratyczny nie może być centralizmem absolutnym”.

Przed III Nadzwyczajnym Zjazdem ZSMP

Kilka przemysłów o autorytecie

Jakie zmiany przyniesie Zjazd? Jaką organizacją stanie się ZSMP? Na te pytania będziemy mogli sobie odpowiedzieć za kilka miesięcy. Prawdą na dzisiaj jest to, że „przedjazdem walizki” nie są zbyt ciężkie. Jakoś nie mogą się w nich zmieścić rzeczy o zbyt wystających rogach. Może by się zmieściły, ale przysłówowe „walizki” stracą wówczas kształt ustalony fabrycznie. Autorytet organizacji został wyraźnie podważony. Czynnione są starania, aby go odbudować za wszelką cenę. Właśnie... za wszelką cenę.

Niektórzy wzrost autorytetu organizacji chcą uzyskać poprzez sparowanie kilku przepisów, zmuszających administrację do zauważania, że wśród nas jest młodzież z ZSMP.

Owszem, przepisy zgoda.

**ODPOWIEDNI PROGRAM**

„bardzo zresztą obszerny — mamy. Był on realizowany dotychczas. Kwestia tylko: jak?”

W programie ZSMP każdy może znaleźć dla siebie wszystko, nawet sprawy zupełnie bezsensowne jak patrolny młodzieży nad zakładami gastronomicznymi. Będem najczęściej popełnianym było to, że organizacja chciała zrobić wszystko i w rezultacie nie wychodziło prawie nic. Powstawały paradoksalne wręcz sytuacje, kiedy młodzież na wsi zaczynała realizować treści programowe przeznaczoną dla środowisk robotniczych, a robotnicy w tym czasie wyjeżdżali na wieś, aby pomagać przy żniwach czy wykopkach.

Brak wyboru w realizacji programu to jedno. Drugie — to aktywność. Jak można w sposób planowy i spokojny realizować — założymy — dobrze wybrany wariant programu, kiedy otrzymuje się nagłe polecenie stworzenia czegoś, czego się wcześniej nie przewidzieli. Nowa sprawa staje się nagłe bardzo ważna. Oczywiście, zapomnia się o wszystkim innym i robi — najczęściej w sposób grubo naciągany — to, co ktoś wymyślił na „górze”.

Sprawozdania napływają, teckie pełnią, a ludzie niestę... widzą. Ogórne założenia przeprowadzenia określonej ilości szkoleń o określonej tematyce, w ramach źle pojętego współwzrostu Szkół Aktywu, stwarzają absurdalne sytuacje. Na szkolenie, prowadzone na poziomie akademickim, przychodzi ludźle, których zadaniem jest wykonanie podczas ośmiu godzin pracy określonej ilości detali. W efekcie nuda i zniechęcenie. Lektor i tak włoży swoje, chociaż nie wie, do kogo mówił. Na jedno z ostatnich przeprowadzonych szkoleń centralnych zgłosiło się 6 osób z 49 województw...

Moja propozycja — realizować program, dostosowując go do specyfiki środowiska, organizacji czy koła, zależnie od możliwości. Może wtedy władze Związku dostrzegą atut, jaki daje działanie skoordynowane.

**LUDZIE TWORZĄ PROGRAM**

I ludzie go realizują. Sami też w końcu decydują, jaka ma być organizacja. Odnowa przyniosła nam prezent (sami, niestety, sobie tego nie wywalczyliśmy) w postaci bardziej demokratycznych wyborów. Jest duża szansa, że na czole organizacji staną ci, w których wierzymy, którzy dotychczas dali się poznać z najlepszej strony.

Oczywiście, bezsensem byłoby twierdzić, że dotychczas był to ktoś inny. Sedno jednakże w tym, że będą to rzeczywiste wybory.

Każda masowa organizacja o dużej liczbie członków posiada „aparat etatowy”. Nikt nie wątpi w słusność jego istnienia. Trudno przecież, aby ślusarz pracujący na trzy zmiany, czy inżynier śledzący w nocy nad projektem był jednocześnie przewodniczącym dużej organizacji zakładowej.

Obie formy mają, oczywiście, swoje dobre i złe strony. Marzeniem moim jest jednakże, aby ludźle pracujący w organizacji, pracowali także dla niej, nie byli urzędnikami, lecz działaczami. Muszą to być ludzie nie liczący się z czasem, potrafiący skupić wokół siebie aktywność, potrafiący być przyjaciółmi.

Na razie jest z tym bardzo różnie. Częściej gorzej niż lepiej.

Uważam, że przyjaciół każdy wybiera sam. Więc może wybierajmy?

Kazimierz Kozłowski — MWD

Żeby była partia

raz my, szeregowi członkowie partii, musimy tak władzę ustawić, żebyśmy nie byli podziałowi, żebyśmy byli tylko „my”. Państwo nie może być dziś aparatem ukucnym, musi być po prostu aparatem administracji i koordynacji samorządów” (Andrzej Maculewicz).

Potrzeba nowych struktur w partii i jej generalnej odnowy staje się coraz pilniejsza. W ocenie Zbigniewa Rychtera „partia z traciła charakter robotniczy, bo przestała bronić interesów pracowniczych, wchodząc w układy z dyrekcjami poszczególnych przedsiębiorstw. Czy ludzie, którzy ukształtowani zostali w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych, mogą się przestawić na nowy tor polityczny, zacząć inaczej myśleć? Wątpliwa sprawa. Więcej potrzebne są demokratyczne wybory na wszystkich szczeblach.”

Towarzysz Stelmazyk o powiedział nam jak został wybrany sekretarzem organizacji oddziałowej. „Zebrań mieliśmy 10 lutego br. Nie się nie mówiło, bo był jeden punkt — wybór nowej egzekutywy. Wybrano mnie i czterech robotników. Nie byłoby trudności z wybraniem na sekretarza robotnika, ale co z tego? Człowiek, pracujący na trzy zmiany, w akordzie, kiedy miałby czas pojechać na jakieś spotkanie czy do komitetu. Przecież są dokumentacje, to gdzie on by to

rencyje trzystu-czterystu członków PZPR z województwa dla rozliczenia aparatu partyjnego”.

Tę propozycję wzmocniła sugestia Andrzeja Maculewicza, by „rozdzielić członkostwo we władzach wybieralnych od sprawowania funkcji etatowych w partii i administracji”. Idzie o to, by decyzjami nie kontrolowali siebie samych.

Dolę partyjne marzą więc o demokracji partii, by „towarzysze wybrani na naszych reprezentantów, przedstawiali wyżej nasze poglądy i sytuację taką, jaką ona jest naprawdę. Centralizm demokratyczny nie może być centralizmem absolutnym” (Zbigniew Rychter).

Dyskutancki potwierdzili, że obserwujemy powrót fał obrachunkowej. W pierwszym impiecie główny atak poszedł na kierownictwo partyjne. Teraz otrzymujemy samorzutne wypowiedzi ludzi, czasem nawet pod znamienym tytułem: „Obowiązek: korzystać z praw”. Towarzysze zaczynają dostrzegać również winę dołów partyjnych. Przecież — jak pisał jeden z autorów — członkowie partii mieli nie tylko obowiązki, ale i prawa, przede wszystkim prawa reagowania na nieprawidłowości”.

„My próbowaliśmy korzystać ze swoich praw — oponuje Andrzej Maculewicz. — Jeszcze przed VIII Zjazdem upominaliśmy się o u-

jak oni dali narodowi”. Bo jeśli socjalizm głosi równość, to nie może być tak, że jeden będzie socjalista za 3 tysiące złotych a drugi za kilkadziesiąt tysięcy. Nie są to żądania „arawniowki”, ale jest to podstawowy wymóg sprawiedliwości społecznej w państwie przecież nie najbogatszym.

Z tych wypowiedzi wynika niezachwiana prawda, że partia nie odżyła zaufania w społeczeństwie, dopóki nie rozstanie się z ludźmi skompromitowanymi. Najbardziej beton by się ugiął przed taką oczywistością, tymczasem z tego co widzimy, trudno uo wierzyć, by odnowa łatwo torowała sobie drogę” (Andrzej Maculewicz). „Z naszego zakładu wyszła inicjatywa organizowania spotkań POP w Białymstoku. I wiemy, że niektórzy towarzysze z Komitetu przeciw temu zadziałali. Wtedy zauważyliśmy, że Komitet istnieje”. (Andrzej Kołodziej).

Przypomnijmy, że tę odolną inicjatywę organizacji partyjnej w „Unitrze-Białej” nazwali niektórzy działaczością frakcyjną, co potwierdził A. Maculewicz, że do Elku już dotarli takie wieści. „Nasza egzekutywa — informuje Zbigniew Rychter — wystosowała po VIII Plenum list do sekretarza Zawodniczego, w którym ustosunkowaliśmy się i do jego wypowiedzi na Plenum i do najważniejszych spraw partii. Tymczasem mówią o nas — czarna anarchia”. „Bo

zdem nastąpił spadek zainteresowania i oczekiwań. Większość członków partii i pracowników — tak to wynika z wypowiedzi i naszych dziennikarskich obserwacji zaczęła nie wierzyć w skuteczność tego zjazdu, a dalsze jego odwołanie pogłębia tylko nieufność do władz.

Wydaje się, że z chwilą przejęcia organizacji zjazdu przez aparat partyjny, sprawa została przesądzona. Powołano tradycję, jakby sytuacja nie wymagała nowego myślenia i nowych działań, wielkie komisje przedjazdowe, które ze swej istoty nie mogą być szybkie w działaniu. Grozi więc to, że — jak mówi tow. Kołodziej — „dwa tysiące ludzi będzie dyskutowało o dwóch tysiącach problemach”. Zjazd powinien skupić się na kilku węzłowych problemach”.

Wobec pesymizmu co do skuteczności IX Zjazdu w dziele naprawy Rzeczypospolitej, znowu skupiliśmy się w dyskusji nad problemami dnia codziennego w zakładach pracy. Jak na przykład należy rozumieć lojalność wobec instancji wyższych PZPR w obliczu przynależności połowy członków partii do „Solidarności”? Czy VIII Plenum dało tu jednoznaczny i przekonujący wykładnię? Towarzysz Zawodniczy mówił na VIII Plenum o rozwrzuceniu członków partii. Linie podziału i wielokrotne poglądy nie są w partii sprawą

Ciąg dalszy ze str. 1

cach dość sporo, ale nie tyle, by wszystkim starczyło. Dopochali się więc wybrancy. Kandydatów na nabywców parceli naczelnik ustalał sam, ale na wszelki wypadek powołał sobie komisję kwalifikacyjną. Komisja była miejscowa, a nabywcy — z Białogostoku.

Wydawałoby się, że dalek przyszłość potoczy się bez przeszkód. Aż tu niespodzianka. „Zbuntowało się” Państwowe Biuro Notarialne. Mistyfikacja której ulegli (lub i nie) radni WRN nie ominała notariusza — Anny Kosko. Odmówiła ona sporządzenia aktów notarialnych zawierających sprzedaż tych działek, twierdząc, iż uchwała WRN podjęta została niezgodnie z obowiązującymi przepisami, co zresztą, w rok później zostało potwierdzone przez Ministerstwo Rolnictwa. Nie trzeba oczywiście wyjaśniać, że był to pogład zupełnie wówczas niepopularny i aplauzu nie zyskał. Jego odważne głoszenie nie przysporzyło też pani notariusz przyjaciół, a wręcz odwrotnie.

Na tę odmowę Bank Gospodarki Żywnościowej złożył zażalenie do Sądu Wojewódzkiego. Sąd w osobie sędziego Aliny Wojno-Gasowskiej na posiedzeniu niejawnym (nr sprawy NS 195/78) wydał postanowienie, w którym odmowę notariusza uchylił, powołując się przy tym na ogólna ustawa o radach narodowych z 25.I.1958 r., z późniejszymi zmianami. Działki zaczęto ponownie rejestrować.

Naczelnik, póki co, zajął się działalnością charytatywną. Wynalazł mianowicie gospodarstwo we wsi Krasne, oszacowując przez PZU z powodu śmierci właściciela. Przekazał to gospodarstwo na Państwowy Fundusz Ziemi za spłatę

na rzecz spadkobierców. Następnie wysłał swoich indywidualnych zeznawców, którym na nowo je oszacowali. M. in. za drewnianą przedwojenną sławojkę dali 7 tys. złotych, a za plot 18 tysięcy.

W efekcie razem wyszło o ponad 400 tysięcy złotych więcej niż w szacunku PZU. Spowodowało to przyznaczenie wyższych o te kwoty spłat. Naczelnik dorwał też spadkobiercom podatki, mniej więcej 160 tysięcy. Następnie puścił te przejęte 18 ha w dzierżawę na czas nieokreślony za 758 złotych rocznie.

Gdzie tu jest biznes?

Ciekawą politykę prowadzi naczelnik w stosunku do „Uroczyska Pustynia” popularnie zwanego „Patelnia”. Tam właśnie zjawili się pionierzy budownictwa letniskowego w Supraślu. Było to jeszcze za czasów Polski powiatowej, ale osady wykończono niedawno.

Pierwsza osada letniskowa charakteryzuje się głównie rozmachem w metrażu. Na czoło wysunęli się: Jerzy Cudny — 254 m kwadr., i Mikołaj Juszczyk — 224 m kwadr. Na niższych poziomach uplasowali się m. in. Dymitr Naliwajko — 184 m kwadr., Wsiewołod Wołosowicz — 169 m kwadr., oraz skromnie nieco Anatoliusz Jakowluc — 119 m kwadratowych i Nikander Łozow — równo sto metrów kwadratowych.

W odpowiedniej relacji do metrażu znajdowały się działki. Najmniejsza 1800 m kwadr. a największa prawie 4 tys. Być może, naczelnik przydzielając je zażył jakiegoś środka, które odebrały mu umiejętność myślenia i spowodowały utratę znajomości przepisów określających norme

działki na 800 do tysiąca metrów kwadratowych.

Od tych dobrodziejstw naczelnika tak się niektórym popułało, że szkoda gadać.

Wspomniany już „pionier” Anatoliusz Jakowluc, wówczas docent a obecnie profesor na Politechnice Białostockiej, poprosił np. o zezwolenie na budowę magazynu na działce, co uzasadnił tym, że: „...budyn-

Naczelnik przyjął bez zastrzeżeń, że dom to właśnie magazyn, a docent to ogrodnik-warzywnik i jak dotąd żadnej decyzji nie podjął.

Ze sprawozdania kontrolera Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej wynika, iż naczelnik twierdzi, że nie zareagował na tę sytuację rzekomo z powo-

wszyscy mieszkańcy osiedla, nie korzystał natomiast wykonawca — Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Kiedy bowiem wyszło na jaw, że roboty były poza planem, panowie dyrektorzy umyśli rączki a wspomniana firma zapłaciła półtora miliona kary, za dziką inwestycję.

Za ten wodociąg „z nieba” towarysz naczelnik poborgo-

Nie ma się co śmiać, niejednemu osadnikowi na „Lewitówce” takie decyzje jeszcze czekają. Na tym osiedlu właśnie skończyło się nadawanie letniskich kształtów „drugiej Polnie” letniskowej. „Drugiej”, choć już pierwsza nie dla wszystkich jednakowa.

Jeśli mowa o supraskim „budownictwie jednorodzinnym”,

Druga Polska — letniskowa

nek będzie spełniać zasadniczą rolę przy realizacji produkcji warzywniczej, którą jako ogrodnik-warzywnik będę prowadził”. Jednocześnie dołączył plan sytuacji i projekt techniczny budynku. Pozwolenie otrzymał po czym wybudował elegancki jednorodzinny drewniany dom mieszkalny, co ciekawie zgodny z wcześniejszym ogólnym projektem technicznym. Z tym, że na przykład salon zwie się „magazynem sprzętu rolniczego”, a sypialnia zakonserwowana jest pod pseudonimem „pomieszczenie na ziemiopłody”. Jeśli chodzi o produkcję warzywną, to: „kontrolujac się z Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej ustalił, że Anatoliusz Jakowluc w latach 1977-78 uprawiał czosnek na plantacji w Supraślu... po czym umowę rozwiązał.”

Ze 156 działek na osiedlu „Lewitówka” dwie najładniejsze i największe trafiły się — dyrektorowi Okręgowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich — Jerzemu Sitce oraz dyrektorowi Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego — Józefowi Borowemu. Z wdzięcznością, panowie ci pomogli załatwić wykonanie w tempie ekspresowym wodociągu w Supraślu, m.in. do swoich działek, na koszt Urzędu Gminy. Skorzyli się na tym niewątpliwie

wał naszym dwóm zasłużonym 40 tysięcy opłaty. Naczelnik naprawie nie był drobiazgowy. Z tego też zapewne powodu nie zareagował, kiedy panowie Sitko i Borowy wycieli mu niesmaczny kawał i na tych dwóch najładniejszych działkach pobudowali sobie dachy, choć nie wolno, bo to tereny pod budownictwo mieszkaniowe, a nie rekreacyjne. Należało wybudować domy jednorodzinne jak np. dyrektor „Instalatu” — Janusz Szukiewicz czy Winicjusz Borowski — dyrektor CPN, którzy wykończyli właśnie wille i teraz decydują się czy zamieszkać w nich na stałe, rezygnując z mieszkań w Białymstoku, czy też oddać pod kwaterek po trzy złote za metr kwadratowy miesięcznie i nająć kogoś do odśnieżania chodników, żeby dźwigniów nie lepił mandatów za niedopełnienie obowiązku właściciela.

nie sposób pominąć innej ciekawej historii. Otóż Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych przekazał Urzędowi Gminy w Supraślu działki na terenach wiejskich, na sprzedaż pod jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe wskazanym pracownikom Lasów Państwowych. Okazuje się, że chęć do wyemigrowania z miasta i osiedlenia się w Puszczy Knyszyńskiej wyrazili m.in. Arkadiusz Łaszewicz i były wiceprezydent Białogostoku — Witalis Sadowski.

Pozostali nabywcy to dziesięć rodzin robotników leśnych, 17 wyciecznych urzędników z budynku przy ulicy Lipowej 51 (tj. Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, Białostockiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, Białostockiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las”, Biura U-

ządzenia Lasów i Geodezji Leśnej) oraz sam naczelnik Supraśla — Stanisław Kondracki i geodeta — Sergiusz Kiszkiel.

W trzy miesiące po wydaniu decyzji o przydziale działek naczelnik przypomniał sobie, że kandydaci mieli być przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych wskazani. Sporządził więc listę „osób ubiegających się...” i przedłożył ją dyrekcji Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych. Obity się bez sensacji, listę od ręki zaakceptował bez zastrzeżeń naczelnik Wydziału Ochrony Lasu i Łowiectwa w OZLP — Sylwester Michałowski.

Ponieważ naczelnik Gminy — Stanisław Kondracki sam sobie działki nie mógł przyznać, zrobił to dla niego kolega naczelnik UMG z Wasilkowa. Przy okazji całej sprawy geodeta wymyślił sobie sposób na zaoszczędzenie paru tysięcy złotych. Otóż robiąc wypisy z rejestru gruntów, dla niektórych nabywców w rubrykę klasy gruntów, w rzeczywistości V lub VI, wpisywał „nieużytki”. Cena takiej działki spadała wówczas z 5-6 tysięcy do jednego i mniej. Siebie oczywiście również obdarzył „nieużytkami”, natomiast nie załatwił „rabatu” naczelnikowi.

Geodeta zapewne zyskał wymierną wdzięczność swoich wybrańców, tylko nie wiadomo na jak długo.

W Supraślu w zasadzie głównym obiegiem środkiem wymiany są bilety NBP, ale podobno, jak nieświeżo wiadomo są też i odstępowstwa od tej zasady w postaci np. rzutu kawałem świeżo poćwiartowanej świniny na biurko urzędniczeki,

od czego paskudnie zakrawały się ważne urzędowe papiery.

Dziwne też rzeczy dzieją się w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR. Ostatnio np. pracca I sekretarza — Józefa Jarockiego polega głównie na pobieraniu i wydawaniu oświadczenia różnej treści. 16 grudnia jeden z członków organizacji partyjnej w Supraślu na zebraniu partyjnym powiedział, że wręczył I sekretarzowi — Józefowi Jarockiemu lapówkę za przyspieszenie przydziału mieszkań swojej kuzynce. Sekretarz Jarocki wyjaśnił, że to nieprawda, ale na wszelki wypadek namówił, zresztą nie wiadomo czemu akurat tę kuzynkę, aby napisała oświadczenie, że nie dawała mu żadnych pieniędzy. Ja od sekretarza Jarockiego otrzymałem natomiast oświadczenie pisemne, że wspomniany poprzednio „oskarżyciel” rzucał na bezpodstawne oszczerstwo. Na pytanie, dlaczego jeszcze do tego czasu nie wytoczył mu procesu o zniesławienie, odpowiedział, że ma właśnie taki zamiar.

Ludzie w Supraślu mówią coraz głośniej i o innych „sprawkach” sekretarza. Radzę się więc pospieszyć, bo jak poinformował mnie naczelnik Wydziału Przesłanstw Gospodarczych KW MO: „Sprawom Supraśla, a szczególnie zaś osobom sekretarza, naczelnika i geodety zaczął się bacnie, Wydział Przesłanstw Gospodarczych przylgładać”. A oni nie lubią na darmo tracić czasu.

Tak więc w Supraślu sprawy nabierają powłóki rumieńców i epilog właśnie nastąpił lada dzień.

JERZY SIWAK



# Radny musi mieć wpływ

Rozmowa z ALEKSYM SIEMIENIUKIEM przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Białowieży

— Na sesję Gminnej Rady Narodowej w Białowieży, która odbyła się 3 marca br. nie stawili się osmiu radnych, sześciu z nich nie usprawiedliwiło przy tym swojej nieobecności. Na sesji zatwierdzono plan społeczno-gospodarczy na bieżący rok. Czym wytłumaczyć fakt, że co trzeci radny zlekceważył dyskusję nad fundamentalnymi sprawami rozwoju gminy. Jak to świadczy o aktywności radnych?

— Szukając wyjaśnień, pytamy — co może radny?! Dam przykład: od kilku-nastu lat dobijamy się o połączenie autobusowe z Hajnówką. Wiąże się to z dojazdami do pracy i z dojazdami młodzieży do szkół. Sytuacja jest taka, że aby być na osmą w szkole uczeń wyjeżdża pociągiem, odchodząc z Białowieży za dziesięć szósta, więc wstaje o godzinie piątej rano i o piątej po południu wraca — takie jest połączenie kolejowe; dwanaście godzin poza domem. No więc, co się dzieje? Uparci męczą się, a część młodych ludzi zapisuje się do Technikum Leśnego w Białowieży, choć mają zupełnie inne zainteresowania. Sprawa połączenia autobusowego z Hajnówką ma dla nas zupełnie podstawowe znaczenie i dlatego raz po raz jest poruszana na sesjach. Zapadają stosowne uchwały, ale Urząd Gminy ich nie realizuje.

— Dłaczego? — Spytajmy — co może naczelnik?! Któręś raz zaprosił nawet dyrektora pekaesu na spotkanie w Białowieży, ale ten po prostu się nie stawil. Próbowaliśmy też naczelnik działaczkę poprzez nacisnąć na Urząd Wojewódzki w Białymstoku, również jednak bezskutecznie. Nie tylko zresztą w tej sprawie. Żeby to zmienić konieczne jest wzmocnienie pozycji naczelnika wobec administracji wojewódzkiej i wojewódzkich jednostek gospodarczych.

— Chodzi raczej o cały układ: województwo — gmina. Co tu się powinno zmienić? — Co roku przeczyna się określone fundusze na inwestycje. W co się inwestuje, na to nie mamy żadnego wpływu. Przed laty chciano nam zafundować ogromny hotel. Ochranianie się nie zgodził. Radni też mówili: nie chcemy hotelu, chcemy oszczędnie. Nie, nie ma pieniędzy — argumentowano. A z tych, co na hotel nie można byłoby podyskutować kwatery prywatne i jeszcze wygospodarować na oczyszczalnię? Nie, nie ma.

— Inna sprawa to zasady tworzenia funduszu gminnego. W Białowieży do „kasy” gminnej wpłynęło w ubiegłym roku trzy miliony złotych, dużo mniej niż w innych miejscowościach. Wychodzi na to, że jesteśmy na „granicy”. No tak, tylko, że do budżetu terenowego nie trafiają na przykład dochody Nadleśnictwa „Białowieża”.

— Nawiąsem mówiąc z pieniędzy tegoż nadleśnictwa w wyniku odgórnych nacisków remontowano dla potrzeb myśliwych leśniczówkę w Podcerkwi i działo się to w sytuacji, gdy gmina bezskutecznie dopraszała się o modernizację rozpylacjącego się kina, o dumnej nazwie „Złoty”. Z odszykowanej na blysk leśniczówki nikt z miejscowego społeczeństwa nie korzysta i z kina również nie. Na skutek interwencji straży pożarnej kino zostało zamknięte.

— Założony, iż mamy w gminie nadwyżki budżetowe. Świetnie, oto wreszcie wybudujemy bez czyjejś łaski oczyszczalnię. Niestety... przecież nadwyżki trafiają do województwa. Oczywiście te pieniądze wróca w części do gminy, ale już z konkretnym przeznaczeniem, na który nie mamy większego wpływu. Dlatego zasadniczą sprawą jest, aby gminne rady narodowe, chociaż w części mogły swobodnie dysponować nadwyżkami.

— Jak układa się współpraca GRN w Białowieży z naczelnikiem. — Na ogół dobrze. — A gdyby było inaczej? — Jest przepis mówiący, że w uzasadnionych wypadkach rada narodowa na wniosek swojego prezydium może wystąpić o odwołanie naczelnika ze stanowiska...

— Co to znaczy — w uzasadnionych wypadkach? Jeśli naczelnik nie brał łapówek za przydziały maszyn czy cementu lecz tylko zbyt ostrożnie domagał się pomocy dla swojej gminy, czy pozbawienie go stanowiska byłoby uzasadnione? Dlaczego głosowanie nad wnioskami o odwołanie ma być jawne, skoro jest to ryzyko, że naczelnik zostanie jednak i będzie chciał się zrewanżować adwersarzem? Założmy, że wniosek zostaje uchwalony lecz wojewoda go nie spełnia — co dalej?

— No tak, przepisy są bardzo nieprecyzyjne. Może właśnie dlatego we wszystkich znanych mi przypadkach tak zwane zgłoszenia naczelnika ze stanowiska rada narodowa nie wypowiadała się. Było tak, że mieszkańcy gminy wypowiedzieli naczelnikowi pracę, organizując formalną demonstrację przed urzędem. Czy możemy dopuszczać do tak gwałtownych wybuchów niezadowolenia?!

— Pomówmy jeszcze o aktywności radnych... — Czy radny Faliński, który od lat bezskutecznie postuluje wprowadzenie komunikacji autobusowej z Hajnówką, nie przestanie w końcu o tym mówić! Czy radny Poleszuk po którejś z kolei interpelacji w sprawie postawienia przystanku kolejowego w Gródkach, gdzie mieszka ponad trzysta ludzi, nie zacznie opuszczać posiedzeń rady!

— Co na to wyborcy? — Nie znam wypadku, aby wyborcy z naszej gminy zorganizowali z własnej inicjatywy spotkanie ze swoim radnym, nawet wówczas, jeśli nie zalałwil tego, z czym się do niego zgłaszali.

— Jak to wytłumaczyć? — Może być tak, że radny cieszy się pełnym zaufaniem wyborców i wówczas wierzą oni, iż jeśli czegoś nie zrobił, to po prostu nie mógł. Natomiast, gdy radny utracił poparcie ludzi, którzy go wybrali można go odwołać...

— Na ostatnią sesję stawilo się z własnej woli trzynastu miejscowych działaczy, którzy ucale nie są radnymi. Było ich w sumie więcej niż radnych. Myślę, że człowiek, który przychodzi na sesję choć nie go wliczając do tego nie przemusza, bardziej pasuje na radnego niż ten, kto nim jest, ale nie wykazuje chęci do działania. Zatem, czy najdotkliwsi ludzie zostają radnymi?

— Odpowiedź na to pytanie jest istotna, ale nie najistotniejsza. Sprawy personalne są zawsze drugorzędne. Najważniejszy jest oczywiście fakt, czy w organie przedstawicielskim, jakim jest gmina rada narodowa, są reprezentowane wszystkie liczące się miejscowe sily społeczne? Jeśli nie, rada nie jest po prostu wiarygodna? Czyli, że lokalna społeczność, przynajmniej jej część nie będzie akceptowała uchwał, nawet jeśli są obiektywnie słuszne.

— Jak to wygląda? — Od lat na przykład występują w naszej gminie targi, o to czy laki w otulinie Puszczy powinny być w użytkowaniu rolniczym, czy nie. Jasne, że nie. Ale weź przekonaj się do tego chłopów! Wyobrażam sobie, że mamy w radzie przedstawicieli organizacji kółkowej, czy też innej formy samorządu chłopskiego i to właśnie oni tłumaczą wsi, dlaczego ograniczenia w gospodarowaniu w otulinie są konieczne.

— Ostatnio zostało podpisane porozumienie między kółkiem, a naczelnikiem w którym ten ostatni nadal rości sobie pretensje do decydowania o przydziale traktorów, paszy, cementu itp. — No właśnie, jak mam się w tej sytuacji jako przewodniczący rady zachować? Porozumienie jest próbą ograniczenia samorządności wiejskiej, więc jako przewodniczący rady, najwyższej władzy w gminie powinienem potępić tę praktykę. Z drugiej jednak strony, mogę przecież usłyszeć ze strony kółkowych działaczy, że wtrącam się w ich sprawy.

— Czy istnieje w Białowieży „Solidarność”? — Bodajże w trzech przedsiębiorstwach. Nowe związki zawodowe to też jest sprawa. Założmy, że podejmujemy uchwałę, której związki się sprzeciwia. My będziemy mieli rację, ale oni mogą zawsze powiedzieć — nas w radzie nie ma...!

25 lutego br. odwiedziłem Wojewódzki Szpital Zespólny w Suwałkach. Moim przewodnikiem był dyrektor Józef Krawczyk. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od oddziału położniczo-ginekologicznego. Rocznie w szpitalu rodzi się około 1500 dzieci, a więc oddział powinien posiadać minimum 60 łóżek położniczych plus 40 ginekologicznych. Jest ich w sumie 45, w tym 15 dostawek.

Mówi ordynator oddziału, dr Ryszard Raczy: „Pacjentki w okresie połogu leżą u nas trzy, maksimum cztery doby, a powinny dwa razy dłużej. Szybszą rotacją podajmy ilość łóżek”.

Zagladamy na sale — przy ścianach po sześć łóżek, na środku cztery dostawki (łóżka polowe), pod oknem kolorowy telewizor. Sale sąsiednie wyglądają podobnie. W specjalnych butach i w drugim fartuchu wchodzi na oddział noworodków. Jedyna sala ogólna gęsto zastawiona łóżeczkami. Nie wszystkie są zajęte, ale szczyt wypada tu w nocy. W salkach obok stoją inkubatory.

Przechodzimy na oddziały chirurgii. Tu też jest bardzo ciasno. Z powodu braku pomieszczeń dyżurka pielęgniarek znajduje się na korytarzu. Na korytarzu przygotowywane są iniekcje, leki, opatrunki. Stoją tu również szafki z medykamentami. Utrudnione jest manewrowanie wózkami z chorymi. Na korytarzu długa kolejka do obojki w kuchni (jest porobiada), stąd posiłki roznoszone są na wszystkie oddziały szpitala, także do odległego budynku z oddziałami dziecięcymi. Zagladam na sale; też są dostawki, też ciasno. Pielęgniarka zmienia opatrunki pacjentowi po operacji przy jego łóżku, na sali ogólnej, bo brak pokoi zabiegowych.

Przechodzę na chirurgię „twardą”. W sali rząd łóżek ortopedycznych — obok dorosłych leżą dzieci. Dr Ryszard Butkiewicz: „Nie mamy odrębnego oddziału chirurgii dziecięcej”.

Wychodzimy z budynku. Osobnym wejściem dostajemy się na oddział zakaźny. Przechodzimy przez bardzo wąski korytarz. Dwóch sanitariuszy niesie tym korytarzem pacjenta. Wnoszą chorego na strome i wąskie schody. Tylko przez oddział zakaźny można się dostać, z pacjentem na noszach, na oddział gruźlicy.

Zaproponowano nam nowy system przedpłat na pojazdy krajowe. Szczegóły tego systemu większość zainteresowanych zna, chociaż zapewne, jak ja nie ma pełnej jasności. Pierwszy komunikat PAP omawiający owe zasady nie był precyzyjny. Z jego treści trudno było wyczytać np. czy wplacając na rok 1982, będzie się uczestniczyło w losowaniu na lata kolejne czy też nie.

Oglednie mówiąc jest następujące: każdy pełnoletni obywatel ma prawo wplacić na wybrana marke pożyczki. Potem przychodzą ciężkie miesiące, prawie dziesięcioletnie raty. Przeciętne małżeństwo właśnie tyle zarabia. Czyli wszystko do banku, lodówka na kłódkę. A ubrania, a mieszkanie, a dziecko, a spłaty uprzednich pożyczek? Nie zapominajmy, iż młode małżeństwa mają z reguły kupę zadłużenia, poza tym dochodzi dodatkowy minus na pierwszą samochodową wpłatę. Jakbyśmy nie liczyli, deficyt budżetu domowego sięgnie kolejnych dziesięciu tysięcy miesięcznie.

Dziś w młodości postanowili zmotoryzować się. Jego marzeniem stał się bękart polskiego przemysłu samochodowego, pojazd z silnikiem od pompy strażackiej i drewnianym dachem. — Będę to miał — powiedział sobie i babcie. Zaczął oszczędzać, odkładał co miesiąc równe banknoty.

Mamy coś w spadku po dziadku. Właśnie ową nadzieję, że jeszcze przed śmiercią zdąży, zapamiętywał się. Można mieć nadzieję, ponieważ życie przed nami.

Urządowe gęblety na samochody rozdzielane przez wielkich tego świata poszły precz. Tego chcieli społeczeństwo, bowiem talonowy system sprzedaży okazał się bardzo niesprawiedliwym. Samochody mogli kupić tylko w jakiś sposób uprzywilejowani: stanowiskiem czy też szczególnym rodzajem wykonywanego zawodu. Kojarzyło się to jednak ze znajomościami. Nie mam dokładnych informacji, jakie były drogi i losy talonów. Wiem tyle, że dzielono je w zaciszu gabinetów. Fakt likwidacji systemu talonowego społeczeństwo przyjęło z uznaniem, jak z mieszanym uczuciami, ale to już moja, osobista sprawa.

Wydać by się mogło, że skoro zlikwidowano przydział uprzywilejowanym, zapamiętywał się. Kupić będzie mógł każdy, kto się dopcha do lady. Dopcha — gdyż faktem oczywistym jest, że samochodów wszystkim nie starczy. Dlatego rząd podjął trud myślenia i wynikł owego procesu mózgowego ogłoszono niedawno na łamach prasy.

Ludzie w moim wieku, którzy pracują zaledwie kilka lat, mają żonę ewentualnie prynci, nie są zasobni w gotówkę. Chyba, że ktoś bogato urodził się, ale to poza omawianym przypadkiem. W najlepszym razie znajdzie się połowa wymaganych pieniędzy, owe 67.500. A tak naprawdę trzeba zaciągnąć

# Fot. Krzysztof Swiderski Wojewódzki

Na chirurgii „twardej” w soli obok dorosłych, leżą dzieci.



— Czyżby ktoś powiedział, że to nie jest życie? — Oczywiście, że nie. Życie jest tam, gdzie jest życie. Ale w tym życiu jest ciężkość, jest trudność, jest samotność. Jest tam, gdzie jest życie, ale jest tam, gdzie jest samotność. Jest tam, gdzie jest życie, ale jest tam, gdzie jest samotność.

## Kup pan auto

— Czy wobec tego pracujący człowiek w okolicach trzydziestki może zdecydować się na kupno prywatnego, przestarzałego samochodu malolitrażowego, jakim jest fiat 126 p?

Musi być wariatem albo samobójcą. Dlatego nie dziw się planom moich rówieśników, którzy rozmawiają o wyjeździe za granicę, przynajmniej na kilka miesięcy. Jakis zapamiętał ideolog powie, że to niepatriotyczne, wręcz. A przecież człowiek ma tylko jedną młodość, jedno życie, które w jego przypadku wygląda nieco inaczej, niż zza szczyby służbowej wólgi owego moralizatora.

A kto zostaje w kraju, musi pamiętać, że wszystkie samochody rozdzielone zostaną do roku 1985, kolejny rok należy dołożyć na rozliczenie z zobowiązaniami banku (kto cierpliwie przyblokuje kapitał przez cztery lata, w piątym dostanie sa-

duś płać, który ostatecznie w formie poborów, dodatków, premii i nagród trafia do pracowniczek kieszeni, obywateli jest (ogólnie biorąc) na podstawie zakresu robót rzeczowych przewidzianych do wykonania przez przedsiębiorstwo z uwzględnieniem niezbędnego (faktycznie płynnego) zatrudnienia oraz owych kontrwersyjnych cenników. Już tych kilka danych dowodzi, że naliczenie swojego plać w budownictwie graniczyło dotąd z woluntaryzmem.

### CENA SAMODZIELNOŚCI

Eicki Zakład Budowlany funkcjonował nigdy jako samodzielne przedsiębiorstwo w ramach Białostockiego Zjednoczenia Budownictwa. Na fall modynych reorganizacji wszedł przed paru laty w skład Suwalskiego Kombinat Budowlanego „Pojezierze” i faktycznie zaczął przypominać nie jednostkę budowlaną, a obsadę wielkiej budowy, uwikłaną w gąszcz wskazywanych, dyrektyw, wytycznych i decyzji, na które wpływ miał niewielki. Tak było do października 1980 roku, gdy proces lokalnej odnowy za-

incjowany przez zagłose zdecydował o ponownym jego wyodrębnieniu. Jaka była cena wyodrębnienia w wąskim zakresie problemów placowych?

Jeżeli przez 10 miesięcy ub. roku otrzymywali z SKB „Po-

jezierze” precyzyjne dane. W tym miesiącu możecie wykrywać z funduszu plać taką sumę, w następnym taką i musicie się w tym limicie zmieścić. Ow narzucany plan bardziej odpowiadałaryfikatorom niż realiom, toteż co miesiąc znacznie go przekraczano. We wrześniu 1980 roku placono w EZB każdemu pracownikowi średnio o prawie 60 zł więcej, niż chciał kombinat; w październiku plan średniej plać zakładał 4969 złotych, a wykonanie wyniosło prawie 6840 zł. Tak było z miesiąca na miesiąc, aż w momencie powstania samodzielnego zakładu, przekroczenie funduszu plać narosło do ponad 6,1 mln zł. Nie była to żadna niespodzianka, bo w budownictwie od lat plan plać i faktyczne wypłaty różniły się od siebie zasadniczo. Wszyszy o tym wiedzieli, że planowanie nie jest realne, toteż ze spokojem przyjmowali przekroczenia i z niepokojem (szczególnie ci w Eicku) konsekwencje stąd wynikające: brak jakiegokolwiek podwyżki od początku roku, brak premii kierowniczych, licha opinia dotycząca gospodarki funduszem plać itd.

Gdyby napisal, że bez obiektywnej godziły się z tym, napisaliby nieprawdę. Od lat w całym kraju postulowano urealnienie cenników, domagano się zakończenia owej budowlanej partyzantki zmuszającej do fałszerstw i niepotrzebnego ryzyka. I oto niedawno poddano konsultacji no-



## Cudowne rozmnażanie

Nowe bloki eickiego osiedla Północ II są dziełem załogi EZB, która liczy na to, że stawki za tę odpowiedzialną pracę staną się wreszcie równie wysokie jak w innych. Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Publiczną tajemnicą jest, że rejestrowane wykonanie robót budowlanych z reguły okazuje się znacznie bardziej optymistyczne, niż to bywa w naturze. Elcy budowlani nie tają, że gdyby prokurator zechciał dokładnie sprawdzić to, co zrobiono, z tym, co zapisano i za co zapłacono, musiałby zamknąć większość kierowników budów. Nie dlatego akurat, że są to krętacze, którzy na państwowym różnie pięką własną pieczęć. Oni do tych kombinacji są po prostu zmuszani.

### PAPIEROWA ABSTRAKCYJA

Wykaz wykonanych robót stanowi podstawę wyceny. Wycena dokonywana jest na podstawie taryfikatora z 1961 roku, niezmiennie zmodyfikowanego w roku 1972. Zgodnie z tymi „najnowszymi”, obowiązującymi stawkami, robotnik budowlany zatrudniony w akordzie musiałby pracować dwa do trzech miesięcy, by uzyskać miesięczne pobory w wysokości aktualnej średniej plać krajowej. Za ułożenie metra kwadratowego glazury taryfikator przewiduje 25 złotych, licząc z robotami przygotowawczymi, jak usuwanie nierówności, sortowanie materiału, wykonanie zaprawy, transport itp. Najlepiej fachowicie nie układać więcej niż cztery metry kwadratowe na zmianę i — jak widać — nie zarobi więcej, niż sto złotych. Za te same prace prywatny rzemieślnik weźmie od metra kwadratowego do 500 zł i zarobi w analogicznym czasie dwadzieścia razy więcej. Tynkars otrzymuje wg budowlanego — cennika niewiele

ponad trzy złote za ułożenie metra kwadratowego tynku. Prywatnie otrzyma piętnaście razy więcej.

Osmiociosowej brygadzie za montaż sześcioklatkowego, pięciokondygnacyjnego budynku w systemie GWT, przysługuje należność 60 tys. zł nie licząc premii. Zadanie to realizuje się do trzech miesięcy. Nie trudno obliczyć, że miesięczne stawki monterzystów na jakie są skazani „oszczędnym” cennikiem, wyniosą po około 2,5 tys. zł. Być może kiedyś wyceną te były realne, aczkolwiek w przypadku prac cielskich i niektórych innych, od początku ponosić nie można ich było brać poważnie. Gdyby tak więc nad stolarzem postawił kierownika z metrowką i kazał mu plać wyłącznie za faktycznie wykonaną robotę, to od lat na budowach nie byłoby żadnego cieśli.

Nieporozumienia na tym tle narastały od dawna. Wiadomo było, że trzeba plać więcej. By plać więcej, trzeba stworzyć sztuczna podstawę. Dopisuje się więc w kartach fikcyjnych roboty, jednemu ujmując drugiemu dodaje. Jak nie ma kogo ująć, pojawiają się w



# Zespolony



Z powodu braku pomieszczeń dżurka pielęgniarek znajduje się na korytarzu.



Dwóch sanitariuszy wnosi chorego na strome i wąskie schody. Jest to jedyna droga na oddział gruźliczy.

Oświata w naszym kraju boryka się z tak ogromną ilością problemów, jednakowa palących, że doprawdy trudno zbudować hierarchię ich ważności. Od czasu, kiedy runęła koncepcja strukturalnej reformy, wiele spraw stało się koniecznych do załatwienia od zaraz: nauczanie historii i wprowadzenie do programu nowoczesnej humanistyki, odnowa metod harcerskiego działania i otwartość uczniowskiej samorządności, odbiurokratyzowanie pracy nauczyciela i... można tak długo. Dlatego poniżej będzie o jednym tylko problemie, w który wprzęgnięci są uczniowie aktualni, uczniowie przyszli i ich rodzice; chodzi mianowicie o bazę lokalową białostockiej oświaty — a precyzując sformułowanie — o niedoinwestowanie tejże bazy.

Jeżeli liczba może zaświadczać optymistycznie, to ona na początek: w wojewódzkim mieście Białymstoku wychowaniem przedszkolnym objęto 65 proc. dzieci, w czym mieści się 100 proc. miejscowych sześciolatków. Zgodnie z danymi GUS zakłada się, że średnia krajowa w roku bieżącym będzie się wahać w granicach 45 proc. Zatem Białystok górą, ponieważ w przed-

o powierzchni ponad 100 m kwadr. Ale też wyłącznie do tego firma się ograniczyła, pozostawiając resztę oświacie, włącznie z wizją dokończenia posilków do Starosielca z istniejącego już innego przedszkola. Czy to trochę nie za mało, zważywszy, że placówka ma służyć przede wszystkim dzieciom pracowników?

Być może uda się otrzymać pomiesz-

## Sieroca dola

szkolach, ogniskach i oddziałach przedszkolnych przebywa 9.300 spośród około 15,5 tys. dzieci. To bardzo dużo, ale też na tym fakcie kończy się optymizm. Oto kolejne cztery. W sierpniu ubiegłego roku Wydział Oświaty i Wychowania załatwił negatywnie 1300 podań o miejsce w przedszkolu. Z tej liczby około 550 dzieci skierowano do nowo uruchomionych oddziałów. Z końcem roku szkolnego odejdą sześciolatki, ale już wkrótce do Wydziału napłyną nowe podania. Należy liczyć się z tym, że na miejsca w przedszkolach będzie oczekiwać około

czenia na 2-oddziałowe przedszkole na Słonecznym Stoku i — być może — do końca obecnej pięciolatki wybuduje się 5 nowych TPD-owskich oraz 14 kolejnych zaplanowanych przedszkoli. W roku 1985 w 256-tysięcznym mieście ma być 18 tysięcy dzieci w wieku przedszkolnym. Chodziłoby więc przynajmniej o utrzymanie wskaźnika procentowego 65.

Ciasne przedszkola w Białymstoku (którego baza lokalowa świadczy o autentycznym „stawianiu na głowie” władz oświatowo-wychowawczych, żeby sytuację poprawić i wygrać w stosunku

# szkoly i przedszkola

1000 dzieci. Istnieją spore szanse na przyjęcie w tym roku 700 maluchów, dzięki uruchomieniu nowych i „rozszerzeniu” już istniejących obiektów. Nie zmniejszy to jednak nadmiernego zagęszczenia oddziałów (średnio 36 dzieci), bowiem obecnie na 5 400 miejsc w przed-

do reszty kraju) są wprost idealną szkołą życia dla dzieci. Maluchy, absolwenci zagęszczonych placówek wychowawczych wyjdą stąd uciążliwie, a wreszcie w całej frustracji, jakiego mogłyby im zagrażać po uroczystym przekroczeniu progów szkolnych.

Albowiem w Białymstoku zaledwie 9 szkół posiada takie warunki przestrzenne, gdzie współczynnik zmianowości nie przekracza 1,3. Oznacza to, że klasy z nauczaniem początkowym przychodzą na zajęcia jedna po drugiej, a wszystkie klasy wyższe rozpoczynają lekcje od rana. W pozostałych 22 szkołach podstawowych sytuacja jest zdecydowanie gorsza, a w wielu obiektach nauka odbywa się na trzy zmiany: w przystosowanych do tego izbach lekcyjnych oraz w pomieszczeniach wygospodarowanych po pokojach nauczycielskich, uszczuplonych korytarzach itp.

Hojna ręka i przecież — dla ludzi sypnął bozia (termin umowy) nowoczesnymi osiedlami mieszkaniowymi w centrum i na obrzeżach miasta. Ale duma z tego rozmachu zamienia się w zdumienie nad niemocą „tych z góry od infrastruktury”.

Dotychczas nie wybudowano szkół na wielopiętrowych Dziesięcinach. Pierwszy obiekt znacznie tu powstawał w roku 1962, następny — w dwa lata później. Przez ten czas — tak jak dotychczas — będa autobusami do przeladowanej szkoły w Bacieczkach. A właśnie tam dowozi się ponadto starsze dzieci ze wsi Fastry, należące do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Dobrymnie. Spoza Białogostu dojeżdża do miejskich szkół łącznie około 600 dzieci, którym bliżej do wojewódzkiego miasta, niż do szkół we własnym rejonie. Są to uczniowie z Sobolewa i Grabówki, z Jurowiec, Kurian i okolicznych kolonii, z Olmont i Ksieżyca. Taka sytuacja sprzyja pogłębianiu istniejących trudności lokalowych białostockiej bazy oświatowej.

Również na Słonecznym Stoku, (które to osiedle ma być podobno architektonicznym oczkiem w głowie lokalnych władz), dopiero w roku bieżącym rozpoczyna się prace przy budowie pierwszej szkoły. Co prawda, projekt rozdzielił się znacznie wcześniej, ale o ile funkcjonalny i piękny, o tyle wizyjny i niezyciowy nie uwzględniający miejscowych możliwości. Otóż ktoś wymyślił, żeby pawilonową szkołę wybudować systemem OWT 75. Niestety, „Fadom” nie po-

siada linii technologicznej do produkcji betonowych płyt o potrzebnych szkole normatywach. Sprawa zabrnęła w ślepy zaułek, skąd wyjście znalazło się dopiero poprzez gabinet wojewody, gdzie na naradzie postanowiono wybudować szkołę z żerazowej cegły. Nowa dokumentacja jest w toku.

Kuriozalny przykład inwestycyjnej niemocy stanowi osiedle Piasta, gdzie mieszka obecnie ponad 3 tysiące dzieci w wieku szkolnym, dla których uruchomiono dotychczas jedną zaledwie szkołę. Druga „ślizgała się” przez dwie pięciolatki i prześliznęła się na trzecią. Obecnie „Inwestprojekt” zajmuje się dokumentacją, a sama budowa powinna się rozpocząć w przyszłym roku. W ten sposób wiadomo, że perspektywy nauki na własnym osiedlu dla półtora tysiąca dzieci są dość odległe.

Drugie tyle, a dokładnie — 1530 uczniów gnieździ się, tłoczy nie ma czym oddychać wraz z licznym gromem nauczycielskim w Szkole Podstawowej nr 10. Zlekceważenie potrzeb oświatowo-wychowawczych na Piasta było więc „strzałem w dziesiątkę” w najgorszym znaczeniu tego słowa. Nie będzie przesady, jeżeli w stosunku do sytuacji panującej w szkole nr 10 użyję stwierdzenia, że jest ona tragiczna. Jak można prawidłowo realizować program nauczania w warunkach, kiedy w 19 izbach lekcyjnych uczą się 43 oddziały plus 5 klas sześciolatków? Udało się umieścić klasy z nauczaniem początkowym w dwóch mieszkaniach typu M-5 i M-6 przy ulicy Towarowej, gdzie na dwie zmiany uczą się łącznie 10 oddziałów. Ale nawet po dokonaniu zmian adaptacyjnych w obydwu lokalach, metraż pomieszczeń klasowych jest zdecydowanie poniżej normy. Oczywiście, cała sytuacja jest niernormalna i ktoś zajmujący się inwestycyjną polityką dawniej powinien się obudzić. Skoro jednak w ten właśnie sposób oddano szkołę nr 10, proponuję, żeby również na

## Kultura w województwie suwalskim (2)

# ZAŁAMANIE

Przed tygodniem, szukając przyczyn rozbieżności pomiędzy „Kierunkami rozwoju kultury” a ich realizacją do końca 1980 roku — wyraziłem przypuszczenie, iż potrzeby na Suwalszczyźnie i Mazurach są tak wielkie, że w zasadzie wszystko jedno, gdzie się wybuduje dom kultury, bibliotekę, kino, czy księgarnię. Istotnie, placówki kulturalne rozsiane są w tym województwie bardzo rzadko, a ich standard najczęściej opłakany. Przy czym zjawisko to występuje najbardziej rążaco na wsi. O ile w miastach (z reguły są to siedziby dawnych powiatów), jakie — takie warunki dla kultury istniały przed powstaniem województwa, a następnie tu i ówdzie zostały polepszone, to w większości gmin trzeba było zaczynać niemal od zera. Na tym też szczeblu najjaskrawiej załamuje się program Wojewódzkiej Rady Narodowej, uchwalony 25 kwietnia 1978 roku.

Trzeba przyznać, iż zawarte w „Kierunkach” sformułowania na temat kultury w gminach były nader ostrożne: „Bardzo trudno dzisiaj zakładać konkretne i długofalowe plany twórczości we wszystkich gminach ośrodków kultury o pełnym wyposażeniu, odpowiedniej ilości pomieszczeń i kadry dobrze przygotowanej do pracy w kulturze. Każda gmina powinna najpierw zdecydować się na wybór właściwego modelu ośrodka kultury, opartego o potrzeby i możliwości miejscowego środowiska, a potem, do roku 1980 — w miarę sił i środków — sukcesywnie dążyć do pełnej realizacji tego modelu”. Nie przedstawiono jednak żadnych warunków do wyboru, nie określono bliżej czym gminy ośrodki kultury ma być, jak powinien wyglądać, kogo za tym trzeba i jakie funkcje względem środowiska pełnić.

A przecież w 1978 roku istniały wcale dobre przykłady, również na Suwalszczyźnie. Skoro nie przedstawiono żadnej wizji, ku której należy zmierzać, nie trudno się, że model placówki gminnej mógł do końca ubiegłego roku zostać wypracowany samorzutnie. Działo należałoby postawić te same pytania, których zaniedbano podczas opracowywania „Kierunków”, by znaleźć jakieś rozwiązanie sytuacji, w której większość mieszkańców wsi pozabawiona jest dostępu do placówek kulturalnych.

Przebieg w 1978 roku istniały wcale dobre przykłady, również na Suwalszczyźnie. Skoro nie przedstawiono żadnej wizji, ku której należy zmierzać, nie trudno się, że model placówki gminnej mógł do końca ubiegłego roku zostać wypracowany samorzutnie. Działo należałoby postawić te same pytania, których zaniedbano podczas opracowywania „Kierunków”, by znaleźć jakieś rozwiązanie sytuacji, w której większość mieszkańców wsi pozabawiona jest dostępu do placówek kulturalnych.

Justo do sytuacji rozpaczyliwa. Formalnie rzecz biorąc — gminne ośrodki kultury zostały utworzone, żadna to jednak pociecha. Jedenaście spośród nich oraz dwa miejsko-gminne nie dysponują jakimikolwiek lokalami. Wiele innych zajmuje po jednej izbie w budynkach prywatnych. Ośrodki w Starych Juchach, Świątynie i Szypliszkach dzielą pomieszczenia z różnymi organizacjami i instytucjami. W ciągu trzech lat realizacji uchwały WRN ubyło dziesięć klubów „Ruchu” i dziewięć „Rolnika”. 15 bibliotek gminnych i 27 filii miały się nadal w domach prywatnych. Zamiar utworzenia czytelnicy w każdej bibliotece gminnej pozostał — jak do dzisiaj — na papierze. Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozwoju i Promocji Filmów w Białymstoku przekazało w ostatnim okresie do użytku 3 kina na Suwalszczyźnie i Mazurach, zlikwidowano natomiast 12 — czyli ponad jedną piątą. Fakt ten nie wymaga komentarza.

W wielu gminach sytuacja kultury nie przejmuję się zgoła nikt. Naczelniczy mają inne zmartwienia, zakłady pracy i instytucje zamknęły się w swoich murach, związki zawodowe odwróciły się do tych problemów plecami. Społeczne komitety, które miały programować działalność i współdecydować we wszystkich kwestiach — przetrwały, ale na wywiszkach. Nie wszędzie gminne rady narodowe przyjęły własne programy rozwoju kultury, że już o nadzorowaniu ich realizacji nie wspomnę.

Wypłukiwanie wsi współczesnej nie tylko z młodzieży, na co często w ostatnich latach narzekano, ale również z inteligencji, o czym raczej się dotychczas nie mówiło — pozostawia placówki kultury swojemu losowi. Pracownicy komar trudniej przychodzić znaleźć sojuszników, kogośkolwiek chętnego do po-

Konkluzja, zawarta w sprawozdaniu z dotychczasowej realizacji „Kierunków rozwoju kultury”: „Większość gminnych ośrodków kultury nie jest przygotowana do prowadzenia działalności usługowej w stosunku do tych, którzy pragną malować, fotografować, uprawiać muzykę, nie są one jeszcze placówkami w dostatecznym stopniu aktywizującymi środowisko”. Nic dodać. Chyba tylko to, że w równym stopniu zawiedzeni są też ci wszyscy, którzy chcieliby czytać, oglądać interesujące filmy i spektakle teatralne.

JAN KWASOWSKI

Dziesięcinach znalazł pomieszczenia dla I i II klasy, co pozwoliłoby wyeliminować dojeżdżanie malców na Bacieczki.

Władze oświatowe głowią się nad ukłoniem najmłodszych uczniów z „10” w lepszych warunkach niż w bloku mieszkalnym. Taka możliwość istnieje, pod warunkiem, że z dawnego budynku szkoły nr 10 przy ulicy Słonecznej zostaną wywaterowane władające nim instytucje, zwłaszcza, że prezydent miasta wyszukal już dla nich odpowiednie pomieszczenia. Dużą szansą dla szkoły byłoby przejęcie obiektu po Zespole Szkół Ekonomicznych, zarządzającym się na Bema. Niestety, gospodarzem budynku zostanie prawdopodobnie Filia Uniwersytetu Warszawskiego, wegetująca dotychczas w nie mniej skandalicznych warunkach.

Pozostałe — drobniostka — półtora tysiąca uczniów z Piasta rozlokowano w szkołach nr 33 i 28. Akurat te obiekty nie są przewidziane do rozbudowy, która w obecnej pięciolatce obejmie szkołę na Sadach Antoniukowskich, (gdzie uczniów jest 900, szkoły przy ul. Grunwaldzkiej, Suchoj i nieszczęsną „dziesiątkę” na Piasta. Powstaną również nowe budynki, m. in. na Wysokim Stoku Południe, gdzie powstają kolejne osiedle i na Białostoczku, gdzie dotąd jest jedna szkoła.

W bieżącym roku szkolnym z białostockich szkół podstawowych odchodzą 93 klasy 6sme. Ale klas drugich będzie 113, a pierwszych — 124 (!). Ze szkoły na osiedlu Piasta odejdą 3 klasy 6sme, ale klas pierwszych będzie co najmniej 9. I jeszcze przykład wyrwywkowy na przyszłość. W 1978 roku urodziło się w Białymstoku 4073 dzieci. Do klas pierwszych przyjdą one w roku szkolnym 1985/86.

Przy tej statystyce nasuwa się szereg pytań, wymagających natychmiastowej odpowiedzi. Kogo z władz i społeczeństwa mieszkaniowej należałoby wezwać do tablicy, żeby się wytłumaczył z sytuacji, którą obecnie można ocenić najwyżej na dostatecznie z minusem? Na jakim kamieniu rodzą się genjusze od architektonicznych wizji, sprowadzających się do mieszkalnych pudełek? Czyżby miało to coś wspólnego z betonem?

KRYSTYNA KONECKA

wy projektaryfikatora budowlanych robót akordowych. Zanosilo się na obiecywane i oczekiwane novum, ale optymizm był przedczesny. Związek kł zawodowe zakwestionowały proponowane wskaźniki i projekt odesłano do poprawki. Dyrektor Elckiego Zakładu Budowlanego Jan Budny z ciekawości rzucił okiem na datę opracowania dokumentu. Pochodzi on z połowy 1976 roku. Jak poważnie traktowano próbę podsuwania cennika, który w tym czasie gdy ceny wyraźnie szły w górę, leżał ponad cztery lata w szufladach i teraz stanowiąc może co najwyżej kronikę opieszłości i niechlujstwa.

Nie dziwne że Jan Kulakowski z EZB jeszcze raz na zebraniu podniósł te kwestie. — Jak możemy coś rozsądnie zaplanować, jeśli nadal ze względu na ceny w budownictwie skazani jesteśmy jeszcze co najmniej do czerwca włącznie, na uprawianie szarpiackiej nerwy partyzantki? To jest akord, to są pieniądze, a sprawa zastosowania rozsądnych podstaw ich wypłaty przesuwa się znów do 1 lipca i przypomina zabawę w ciuciubabkę.

Samodzielnie się przedsięwzięcia nie przyszło łatwo nawet w kwestiach formalnych. Jak zawsze przy takich okazjach zrodziło się mnóstwo wątpliwości i niedomówień, w okolicznościach co najmniej dwuznacznych W ich rezultacie przekroczenie funduszu plac w

dwóch „samodzielnych” ostatnich miesiącach roku, wyniosło w EZB prawie 2,4 mln zł. Fundusz naliczał jeszcze do staremu kombinatu i dyrektor Jan Budny mówi, że sensu w tym liczeniu nie było za wiele. Przykłady:

■ Limit zatrudnienia w produkcji podstawowej SKB „Pojezierze” określił w Etku na 241 osób, choć uprzednio miesiąc w miesiąc wynosiło ono 340 osób, a więc o niespodziankę nie mogło być mowy. Około stu pracowników wypadłoby więc przez dwa miesiące w ogóle nie płacić.

■ Po drugie trzeba było w tym okresie wypłacić nagrody jubileuszowe tym, którzy pracowali w zawodzie 25 lat (uprzednio placono im tylko wtedy, gdy odchodzili na emeryturę i renty). Tym samym wyegzekwowane postulaty pracowników jubileuszowe pochłonęły dołątkowo 263 tys. zł., a za wesołość soboty (czego także uprzednio w podobnej skali nie praktykowano) wypłacono pracującym w akordzie kolejne 250 tys. zł.

■ Pomijając tę ostatnią kwestię ciągnącą się przez lata, u samodzielnianie Elckiego Zakładu Budowlanego odbywało się na dość dziwnych zasadach jednostronnych ustępstw i kompromisów, które rzutowały na wysoką wpađkę w wykorzystaniu funduszu plac. Ostatnie okazało się, że był to jedyny tak nieomyślny wskaźnik, uzyskany przez przedsiębiorstwo na koniec ub. roku.

— Czy musieliście przyjmować takie warunki? — pytam dyrektora. — Posłaliśmy na to, bo powiedzieli, że nikt nas i tak nie będzie rozliczał za te

dwa miesiące. Będzie, a nawet chyba już wplynęła, na to dotacja ze zjednoczenia.

Tak więc honoruje się abstrakcyjne planowanie, które dalece rozniży się z realiami i przypomina wzajemne oszukiwanie się; wprowadza w błąd decydentów na szczeblu centralnym, przysparzając pracy w terenowych jednostkach, zobligowanych do niekończącego się korygowania dokumentacji, nanoszenia poprawek. Czy w takim razie trwając, pierwszy pełny rok samodzielności, będzie w dokumentacji placowej EZB równie szokujący?

Planowanie na tak niepewnej podstawie zawiera więc sporo optymizmu i życzeń, które — oby — potwierdzi dopiero życie. Konferencja Samorządu Robotniczego zapowiadana w zakładzie w najbliższym czasie, nie może opierać się na sferze marzeń, toteż zadecyduje zapewne o przyjęciu planu wyłącznie na pierwsze półrocze. Po co narzucać sobie długofalowe wskaźniki, jeśli jest prawie pewne, że ulegną one zmianie?

Wykonanie zadań w budownictwie stanowi efekt wielu czynników. Rzutują na nie powiązania kooperacyjne, ceny materiałów i robocizny, problemy transportowe i kadrowe, a nawet pogoda. Wykonanie za planowanych izb, będzie realne w takich warunkach, jak w styczniu i w lutym, kiedy to „aura była w miarę sprzyjająca, a materiału pod dostatkiem.

### OBIECUJĄCY START

Aktualny fundusz plac tworzony był w elckim zakładzie na bazie ubiegłorocznych porównawczych wskaźników SKB „Pojezierze” i elckiego w nich udziału. Niezbędna była weryfikacja niektórych danych. Przyjęto wreszcie do planu rzeczywiste średnioroczne zatrudnienie 740 osób. W funduszu plac określono na ponad 74 mln zł uwzględniono wszelkie dodatki, nagrody, premie itp. Założono też plan produkcji podstawowej wartości 225 mln zł i produkcji rzeczowej rzędu 4 tys. izb. Te ostatnie dane wymagają jednak komentarza, bowiem stanowią dość kruchą podstawę naliczania funduszu plac.

Nie wiadomo dokładnie jak będzie z zaopatrzeniem materiałowym. Zgodnie z założe-



# Gazeta Literacka

KLUB LITERACKI ZLP W BIAŁYMSTOKU

NR 1

**Janusz Taranienko.** Wiesz, Sokracie, cały czas mam wątpliwości. Chodzi mi o to, czy starczy w naszym środowisku dobrych i mądrych tekstów — choćby tylko do „Gazety”.  
**Sokrat Janowicz.** A ja nie wyobrażam sobie, żeby zabrakło tekstów niegrafomańskich.

J.T.: Jednak muszę Ci powiedzieć, że przeglądając materiał do tego numeru — a była to wcale grubasza tecka — około 80 proc. nawiązywało się na makulaturę. Pierwszy zakup redakcji — to duży kosz.  
S.J.: No tak, ale grafomania jest potrzebna.  
J.T.: Po co grafomania jest potrzebna?  
S.J.: Ale grafomanii nie da się uniknąć.  
J.T.: Nie da się uniknąć, ale po co ona jest potrzebna?  
S.J.: Słuchaj, ale grafomania przecież byłaby początkowym etapem twórczości, przez który każdy musi przejść. Zgoda. Nie mam nie przeciw temu, że szesnastoletni adept pióra — pisze źle — ale znam ludzi, około czterdziestki, piszących dziesięć i więcej lat — i ciągle jest to grafomania. Z takich autorów nie będzie nawet literatów piętego rzutu. I takich ludzi w Klubie, i w środowisku ja widzę sporo.

J.T.: Powiadasz, że grafomania jest jakby początkowym etapem twórczości, przez który każdy musi przejść. Zgoda. Nie mam nie przeciw temu, że szesnastoletni adept pióra — pisze źle — ale znam ludzi, około czterdziestki, piszących dziesięć i więcej lat — i ciągle jest to grafomania. Z takich autorów nie będzie nawet literatów piętego rzutu. I takich ludzi w Klubie, i w środowisku ja widzę sporo.

J.T.: Do Klubu są raczej przyjmowani tacy, którzy się sprawdzili. Ale w środowisku, tak — no są tacy... Mój Boże, sam Związek Literatów dochodzi do półtora tysiąca członków, a na jednym tchu wymienisz pół setki nazwisk. Ale w Klubie skoczonych grafomanów chyba nie ma.

J.T.: Teoretycznie, Sokracie, teoretycznie...  
S.J.: Dla mnie grafomania zaczyna się wtedy, gdy chodzi o pisanie dla wypełnienia pustych kartek papieru, gdy jest to cel sam w sobie.  
J.T.: Tu chyba nie masz racji. Bo grafomania właśnie charakteryzuje się tym, że facet coś napisze i zaraz niesie to wszystkim do czytania. Tak myślę. On właśnie pisze głównie dla ludzi i chce, by natychmiast wszyscy to czytali.  
S.J.: Posłuchaj, choć przytoczyłeś swoje stare porównanie: literatura kojarzy mi się z lasem, gdzie jest i poszycie, ta ściółka, te mchy, i te krzaczki, i te różne łodki i choinki — ale są i wysokie sosny. Ale na Boga, gdyby nie było tego poszycia...  
J.T.: ...to nie byłoby i tych sosen?!

S.J.: Ano nie byłoby! Bo to wszystko tworzy klimat. W dawniejszej Flandrii malował prawie każdy karczmarz. Przez to istniał taki znakomity klimat, że jeden z nich mógł namalować „I-kara”. Ze mogło coś dobrze z tego wyrosnąć. Wszystko odbywa się jak w produkcji, z dużymi stratami, z dużymi odpadami, z bublami.  
J.T.: W porządku, odrzuty

## Ściółka i wysokie sosny

Ja nie wiem. Tego mehu to u nas więcej niż tych sosen, może jest trochę krzaków.  
S.J.: O co ci idzie?... chcesz definiować grafomanię? Po co?  
J.T.: Bo prawdziwemu talentowi żadne środowisko, żadne układy na nic nie są potrzebne. On po prostu pisze. On pisze dobre książki! A literaturę winno się mierzyć dokonaniami, nie administracją!  
S.J.: Zdamy sobie sprawę z tego, że w tym Kraju Białostockim tak intensywnie i tak dużo o literaturze mówi się — właściwie po raz pierwszy. Jest to stan zbliżony do radości, do euforii, to są pierwociny środowiska literackiego. Jest to radość dzieciństwa. Nawet młodość jest „durna i chmurna”. Student pierwszego roku ma przed sobą obowiązek uważać swego profesora za kompletnego idiotę — to przydaje mu dynamizmu; — dopiero na czwartym roku może sobie pozwolić na obiektywizm. Do czwartego roku nam jeszcze daleko — a na razie: dynamizujemy się. Na wielkiego pisarza muszę zapracować pokolenia małych. Nie wielkiego na pustym miejscu się nie urodzi. Sosna na pustkowiu nie wyrósłaby — zdepcedza ją, zaozka, wiatry ją polamają; i to wcale niekoniecznie złośliwie.

## Stefan Kamiński WIERSZE

### Rzecz

O niej? O rozmowie pszczoł nie inaczej, O niej — Ja dla niej przecież rosem. Przemieniona młodość trwanie. Róża wiatrów w zielonym kompasie. Każda pora i dzień i chwila W czasie —

Tu w kamiennym sarkofagu wieźcówów śródmięścia Wśród gwaru klótni i krzyków, Ta sama codzienność ta sama w czerwieni i w dotyku.

Rzeczy mała moja jaką oberiesz nazwę? O tobie róża przez chwilę pomysłę, i zasnę.

### Kontrola

Obszaru powietrznego kraju. Białych krwinek. Opad. Kontrolowany opad śniegu. Tak zmieniamy pogodę. Bezpłatni cudotwórcy sacrańczeni w parafialnych kościołach.

Niewinni o czystych rękach do oglądania w kinie. Niewinni o brudnych rękach do oglądania przez okno.

Wóz z zakładu oczyszczania miasta wyjeżdża. Po zetknięciu wczorajszą ideologię w kublach od śmieci.

Kontrola. Niewinni nie działają rękoma. Niewinni znają inne sposoby.

Jeszcze nie zdeprawowano śniegu. Warto pomyśleć.

### Lódź

... a więc tak jak u Hördlerina — przetrwał ale to tylko jedna prawda czasu. Ona nie wystarcza. To nieważne. Skracca się kolejka oczekujących na przystani.

Charon wykręca dziób łodzi i łagodnie dobija. Po następnych.

Nikt tej przeprawy nie widział. Wsiadanie do łodzi. Szukanie wiosła.

Nikt za mnie nie załatwi niczego.

„Śmierć moja, codziennie drwię z ciebie — ale życie moje, błagam życie moje... —/ dodaj mi odwagi” — tym oto wyznaniem kończy Stefan Kamiński wiersz pt. „Sekunda” pomieszczony w jego debiutanckim tomie „Elsynor”. Przymyślnie się słowa Epikura: „A zatem śmierć, najstraszniejsza z nieszczęść, wcale nas nie dotyczy. Skoro bowiem my istniejemy, śmierć jest nieobecna, a skoro tylko śmierć się pojawi, nas wtedy już nie ma”. Przy takiej konstatacji nie pozostaje nam nic innego jak tylko niczym nie ograniczone trwanie w czasie.

Z „Elsynorem” Kamińskiego otrzymujemy sprawnie skonstruowany portret duchowego rozgoryczonego rzeczywistością pozornego eskapisty. Miejsce jego fizycznej ucieczki — mniejsza o to czy zamierzony czy nieświadomy — wyznacza mur Elsynoru — czyli: kliniki — szpitala — przemienienia, domu bez klamek. W tym zamku złudnego szaleństwa bohater liryczny wierszy Kamińskiego pełni rolę Hamleta. Towarzyszując mu postacie ulegają dalszej poetyckiej konotacji („rozpisane role dla wszystkich”) — mamy tu Ofelię „z pierwszym stopniem specjalizacji z psychiatrii”, „kanclerza królestwa Danił”, niby nieobecne, choć wszędzie porastające straża. A jednak ta transpozycja, ta bogata w znaczenia aluzja literacka, nie spełnia się do końca — światem poetyckim Kamińskiego zaczyna konsekwentnie rządzić ironia. Posłannictwem Szekspirowskiego

jako namiastka rzeczywistości zewnętrznej, a jednocześnie jest ucieczką od niej. Cały paradoksyjny obraz, w jakiej znalazł się bohater, polega na tym, że ściany Elsynoru kryją strach, niesprawiedliwość, poniżenie, uzależnienie, chroń przed betonowym piekłem świata, są mniejszym złem. Wprowadzają w „błogi stan niewiadomości”. Stamtąd dwoiłość i ironia w ocenie szpitalnego życia. Pozwala to też zrozumieć często powtarzający się w zbiorze wers: „To jest Elsynor: jak wszędzie, jak wszędzie”. Własnie — nie ma ucieczki od zewnętrzności. Istnieje przecież „telefon, na którym wybiera się numer zaświatów”. Jest telewizor z dziennikiem i balkon dla dorosłych. Są wreszcie puste gazety.

Dekadencja ucieczka w świat kultury, czy w cichy mrok Elsynoru jest po prostu niemożliwa. Izolacja okazuje się poznana: „Elsynor nie wyposaża poddanych, /uzbraja ich jedynie w wiedzę”. Wiedzę, że istnieje gdzieś potężniejszy Elsynor — świat współczesnej cywilizacji.

Nieuporządkowane bezustannie wykorzystywanych stereotypów kulturowych w tej

## Poezja pisana gorzycą

Hamleta było osadzenie i poprzez działanie zadłużyciennym sprawiedliwości: „Świat wyszedł z formy; i mniej to trzeba wracać do normy”. Bohater „Elsynoru” stoi w miejscu, został ubezwłasnowolniony, odebrano mu wszystko prócz „osobistej prawdy”. Oto Hamlet zniewolony, wyalienowany — a na pozór dekadencja (w czysto opisowym sensie tego terminu), bowiem w stanie psychicznym niemożności, znużony światem i skłócony z nim, godzi się niby, albo musi się godzić, na swój Elsynor, „światowy uczucia słodkiej nudy, słusznego zadu, włoconego w szpitalną piżamę”. „Tu nie zagrozi mu nikt. Będzie sam dla siebie żyjącą grozą”. Pozostaje mu jedynie realizowanie się w artystycznej kreacji. Trudno nam jednak dowiedzieć czy spełnia się katarska rola pisania wierszy, czy jest to swoista próba „nawracania świata do normy”.

poezji, chaos i przypadkowość w ich dobrane, świadczą o wielkim smętniku świata, na którym wszystkie wartości okazują się zdegenerowane. Elsynorem jest także — co ważniejsze — Polska, ta „pozytywnie europejska”, i ta nieskończona „błądząca i wypacająca”.

Originalny wyraz poetycki, częste aluzje, ciekawe i konsekwentne konstruowanie świata poetyckiego sprawiają, że przytoczone powyżej dawno odkryte prawdy i doznane wrażenia nie okazują się szczególnie banalne. I chociaż zdarzają się refleksje nijakie, przy niektórych siły poetyckiego oddziaływania, momenty miłkie i toporne — to przecież specjalnie nie raz przemieszanie elementów groteski, surrealizmu, ironicznej drwiny z wierszami lirycznymi. Zasługa to dramatologii całego tomiku — umiętnego i subtelnego tworzenia napięć w osobowości podmiotu lirycznego.

Takie oto pierwsze wrażenia przynosi pobieżna lektura tomiku Stefana Kamińskiego. Bardziej wnikliwa penetracja tego indywidualnego świata przedstawionego sprawi, że tracimy wiarę w kategoryzację i trafność naszych sądów. Stanowi to zresztą o wartości tej poezji, otwartą na „potencjalne treści”, tym bardziej, że nasze wątpliwości nie dotyczą spraw fundamentalnych. A wszystko to za sprawą ironii, która podsyta jest większość wierszy „Elsynoru”. Co prawda nie jest to ironia cyniczna, dużo w niej gorzkiej prawdy, gorzkiej i bólu, ale jak każde ironiczne spojrzenie, tak i to ziemiaństwa stosunek autora do poetyckiego postępowania przez niego zwanego „wyniesieniem”. Bóg bohatera „Elsynoru” „jest Chrystusem domu bez klamek. /Nie posiada rzeczy osobistych”. „Książki schodził powoli z półki, wyłuszczył, zabrał, zamontował w przyjaciela, nie nowego / zamordował człowieka”. „To tylko Elsynor...”. Jabłoni z przyszpitalnego ogrodu przemienia się w drzewo wiadomości dobrego i złego, samotnie się z sanitariuszami w pojedynkę Hamleta. Trudno zatem jednoznacznie określić stosunek podmiotu do prezentowanego świata. Elsynor budzi lek, ale też jest cicha, samopokojem. Przerzą

Bohater „Elsynoru”, pesymistycznie beznadziejny i niepokony, osaczony przez rzeczywistość przeciwstawia jej osobisty system wartości nadzwyrodnij.

Wystarczy przedsięwzięciem czym skazany na Elsynor warunkuje uzyskanie wolności, żeby przekonać się o kompleksie człowieka swobodnego, wędrownego. Wolnością jest „bródka wody brzożowej”, „ciepły pomyślny czeski alkohol”, napój z dwóch Ulungów, szelku psychodrym, czterech tabletek od bólu głowy. To gorzka nieprawda. Wolność zdobywa się inaczej, o ile można, ją zdobyć, jest ona gdzieś indziej, o ile w opole jest.

WOJCIECH SZELACHOWSKI

STEFAN KAMIŃSKI — „Elsynor”, Iskry, Warszawa 1980.

## Łodki i niołki

Niemal wyszłostował się Jan Leociuk, aby wydać własnym sumptem, szatę graficzną i profil stojąc się namiastką piśmiemka kulturalnego, tak potrzebnego w tym mieście. Gdyby jeszcze zatrudnił staranniejszego korektora, wtedy może nie byłoby takich paradoksalnych wypowiedzi, jak stwierdzenie Anny Markowej: „W krytykę chciałabym widzieć — co może zabrzmi nieco pompatycznie — człowieka sprawiedliwego, to znaczy działającego w tzw. układach koniunkturalnych i poprzez te układy”. Wywiad Andrzeja Mierzejewskiego, który zainaugurował cykl rozmów z pisarzami zatytułowany „Jestem umiarkowaną optymistką”.

W tym samym numerze „BiK-u” Waldemar Smaszcz pochwalił się: „zainaugurowałem prawie przed trzema laty cykl „Opisanie arcydzieła”. Obecna interpretacja jest dwudziestą piątą z kolei”. Jako, że nikt — chyba — oprócz autora tego jubileuszu nie zauważył, przy najmniej ja się rehabilituję i składam Autorowi gratulacje życząc jednocześnie wytrwałości na zajętej pozycji. Wszak Artur Sandauer kiedyś w „Kulturze” próbował robić to samo, ale poddał się zaledwie po kilku lekcjach. Jak można się domyśleć, nie tylko jubileuszowy odcinek, ale zarówno poprzedni i następujący zostały poświęcone Czesławowi Miłoszowi. Mam szczerą nadzieję, że w przyszłości, może w najbliższym, W. Smaszcz odkryje i opíše przynajmniej jedno arcydzieło do współczesnego poety białostockiego.

Gdy już tak skrupulatnie przeglądam „BiK” z okazji lat Christusowych (33 numer) i trzy lata ukazywania się) to jeszcze muszę odnotować dyskusję z numeru 12 ub. r. o pięknym tytule „Śnij duszo, co ci szkodzi”. Rozmawiam o potrzebie stworzenia w Białymstoku kwartalnika humanistycznego. Jak trójnie zauważył red. Franciszek Piątkowski, „to rękopisem, którego nie ma i którego — co gorzej — może nie być wcale”. Niestety jestem pesymistką i wspaniałych zobowiązań ubitego niedowiedzia, aby radzić co zrobić z obłąkami. F. Piątkowski uferowuje obliczając, że „ludzi władających piórem jest w Białymstoku 189”. Jako wliczając w to właścicieli biur pisania podań, autorów anonimów i donosów. Ale tych jest pewno trochę więcej. Na publikację listy Piątkowskiego czuję się niecierpliwością, z rzeczy historycznych, doświadczeniem, że „z pięciu członków ZLP wyjechało z tego miasta, a z rzeczy współczesnych, że „z tych pięciu osób, a jest to równo połowa obecnego stanu liczebności członków ZLP w Białymstoku... — wychodzi z tego, że Białystok, jako jedyną miasto w Polsce posiada półcentrów ZLP. Przewidywanie są to członkowie Klubu Literackiego, kierowanego przez Wiesława Karczmarczyka, stwierdzenie cytowanym. Kwartalnik jest miastu i regionowi nieuchłonie potrzebny, ale gdy A. Kozłara marzy, że „poimieniu to być może nie głupsze niż „Zeszyty Filozoficzne”, nie brzdąca się „Projekt” i pokuszone nie „Mit”, to już wiem, że jest to głos, który chce stwierdzić, po co w ogóle coś robić, gdy daleko nam do doskonałości. Warto przypomnieć, że „Wzrostłość” ma najgorzej papier wśród wszystkich pism, a najlepszy ma „Nowy Wyraz”, i co z tego? Co jest czytane?

Jan Kurowicki, pierwszy autor donosu na Nową Fałę, intelektualny produkt naszego ostatniego dziesięciolecia wydał kolejną — chyba już piątą książkę (tytuł mam w kolekcji krytyczno-literackiej, pt. „Bez stałego adresu”). Pierwszą książkę wydał równo 10 lat temu, w ciągu tego okresu stał się szandarownym autorem „Poezji” oraz w pewnym okresie „Kontrastów”. Felietony drukowane w tym piśmie zożyły się na ostatnią książkę analizatora zdroworozsądkowego poglądu na życie i sztukę. Mam nadzieję, że książka zostanie rzetelnie zanalizowana na tych łamach, bo nazwisko Włodzimierza Pauluczka wymieniane jest prawie co trzecią stronę. Jest także sporo o Sokracie Janowiczu, a nawet o kolumnie literackiej poprzednio źle redagowanej przez Dionizego Sidorskiego. A tak na marginesie: analiza wierszy Jana Kurowickiego, dokonana przez Krzysztofa Mętraka kilka lat temu w „Kulturze” — bo ten filozof to także poeta — pasuje i do innych książek autora. Poglądy i świadomości są sama. Tylko forma ich wyrazu inna.

Zygmunt Trzaska zebrał plan swojej chaotycznej i przypadkowej pracy dziennikarskiej i wydał go w książce pod wielce obiecującym tytułem „Podróż do mojej Itaki”. Książka jest potwornie zniekształcona, w której przydadzą się solidny kurs dziennikarski, o kursie poprawnej polszczyzny już nie wspomniąc. Odmotowując ją, ze względu na rozdział „Bezkrzesne kresy” poświęcony Sokratowi Janowiczu. Jako przykład literackiego powinowactwa Bąbla z Janowiczem, Trzaska przytacza... biograficzny reportaż białostockiego pisarza. Co to ma wspólnego z Bąblem, trudno powiedzieć.

Oczekiwania i zapowiedzi. Nakładem wydawnictwa „Poezja” ukazał się tomik poetycki Bogusława Pezowicza „Cztery ucielenia próbn” oraz tom Wiesława Włodzimierza Pauluczka ucieczki drukowanych w „Kontrastach” — „Zdarzenia”.

Wśród białostockich pisarzy bieżący rok szczególnie bogato zapowiada się dla Sokrata Janowicza. W „Czytelniku” ukazuje się tom jego opowiadań „Mate dni” w tłumaczeniu z białoruskiego głównie przez autorów białostockich: Jerzego Piłutowicza, Jana Leociuka, Zbigniewa Nasiadko. W tłumaczeniu Jerzego Piłutowicza w LSW ukazuje się powieść Janowicza „Samosiej”, a w języku oryginalnym utwor opublikowany w Miłsku „Mata dni”. Tom nowel „Cztery ucielenia” oraz książkowy reportaż „Białostok, Białostok” nakładem „Iskier”. W bieżącym roku S. Janowicz obchodzi jubileusz 25-letnia deputatu. Wypada więc tylko życzyć mu dalekiej kariery.

Z listu Stanisława Witkiewicza do syna Stanisława Ignacego w roku 1905: „Odbijają się wielkie ruchy zbiorowej duszy i że by było, żebyś przyszedł czas nie uciekać o tym. To są, historyzmy, która ucieka i bezpośrednio wpływa na duszę. Żebyś zrozumiał stosunek jednostki do tych ruchów, żebyś pojął, że ta swoboda życia indywidualnego, która posiada, wyprzedza się dopiero z takiego właśnie odrzuć indywidualnych ruchów. Trzeba sądzić, sądzić i wymagać od jednostki pogłębić i podnieść. (...) Udział w wielkich wypadkach, w wielkich interesach i w wielkich przyjemności. Dział każdy numer gazety jest sceną z wielkiego dramatu.”

JAN ROŚLAN

## Malgorzata Szyszko

### Nóż i widelec

Zdarzyło się to pewnego kwietniowego wieczoru. Pamiętam dokładnie, bo sama i rozumieć — był to dzień moich urodzin. Pomiędzy milczącym sume lat, jaka w tym dniu spadła mi na bark... Dośrodkie, że była to suma nieokreślona i... jakby tu powiedzieć średnia. Szedłem więc w ów kwietniowy wieczór ze średnią sumą na karku waskimi uliczkami miasteczka. Marzyłem o niespodziance. O urodzinowym prezencie, który spada z nieba i — wstyd jej przyznać — nie trzeba później wypisywać czeku. Takie tam babskie ma-

i bez trudu rozróżniłem podłużny kształt. Ledwie wystawał spod góry piasku. Ręce zaczęły mi drżeć, czulem jak pęcznieje we mnie ciekawość, jeszcze trochę i wybuchnie, no wybuchnie... Sami rozumiecie...

Nie musiałem głęboko kopać. Już po chwili moim oczom ukazał się... widelec. Tak, widelec, niby zwykający. Duży, na rękojeści grawerowany i ciężki. Ciężki jak na srebro i niespodziankę przystało.

Szybko schowałem go pod płaszcz. Po wilo udałem się w stronę domu. Stałem lekko, ostrożnie... Nie chciałem wzbudzać podejrzeń. Bądź co bądź, samotny facet z samotnym widełcem w ręku na Placu Zabaw dla Dzieci — sami rozumiecie.

W domu zasiadłem do kolacji. Jednak, ledwie dotknąłem widełcem do talerza, usłyszałem przeraźliwy pisk. To on, widelec, bez mojej woli i świadomości stanął... deba. To znaczy... stanął do góry nogami... to jest... Jazgot, skowyt na szkło, nie, to było nie do wytrzymania. Spróbowałem go uspokoić. Udało mi się przez moment, kiedy tańczył między skrzydełkami a nóżką kurczaka. Ale za chwilę uczynił niezgrabne pas dedeux, wyrwał mi się

mi wyiekami na twarz oparzyła ramię kluta. Po udzielonej pierwszej pomocy facet od telewizorów wybiegł, ale... wrócił zaraz. Ze śrubą, która przywróciła telewizorowi audycję X, Y, Z.

Poczynania, bądź co bądź, mojego widełka rozuczwały mnie bardzo. Pozorne obiady urządziłem teraz coraz częściej, coraz częściej też gościły u mnie osoby, w obecności których nigdy robiło mi się mokro w dołku. Począwszy od sekretarza szefa, przez pierwszego zastępcę szefa, przez drugiego zastępcę szefa, aż do samego szefa włącznie. Dzięki niemu, dzięki widełcowi zyskałem niebywałą się i kowbojską pewność siebie. I już nie było, na mnie mocznych i nikt mi już... Sami rozumiecie... A jeśli nawet ktoś chciał taką małą, choćby tylko psychologiczną igielkę, gdzieś pod żebro — wtedy zrywał się do obrony mój widelec. Piszczal, skowytał, rzucił się jak lew i dziabkał, kiwał, wbił się pazurami we wszystko, co wystające i obnażone. Wystarczyło tylko położyć go przy odpowiednim nakryciu...

W ten sposób po kilku miesiącach, straciłem przyjaciół i zyskałem szacunek. W domu układało mi się całkiem, całkiem, w pracy też zupełnie, zupełnie...

Aż znowu pewnego, tym razem wrzesniowego wieczoru nogi zaprowadziły mnie na Plac Zabaw. Usiadłem na wprost piaskownicy, zapaliłem papierosa. Było cicho. Nagle w pomyku zapalki spostrzegłem, że w piasku coś błysnęło. Nie pomyliłem się. Znowu ten podłużny kształt, znowu ten kuszący blask... Poczułem jak od stop do głowy przemaszerowały przez mnie mrowki. Pochyliłem się. Na piasku leżał... nóż. Duży z grawerowaną rękojeścią. Na pewno był to parę. Rozumiecie? Do pary z moim widełcem, oczywiście.

Długo ważyłem we w dloni. Był ciężki, jak na najprawdziwsze srebro przystało. A więc gdyby tak nóż i widelec... Tuż obok siebie, obok nakrycia dla... Ach, samozadanie rozpoznało mnie w środku... Przymknąłem oczy...

I nagle zdecydowanym ruchem odłożyłem nóż z powrotem. Szybko, szybko, żeby się nie rozmyślił. Delikatnie przysypałem go piaskiem. Spojrzałem. Nie było śladu. Niech jeszcze poczeka, niech jeszcze...

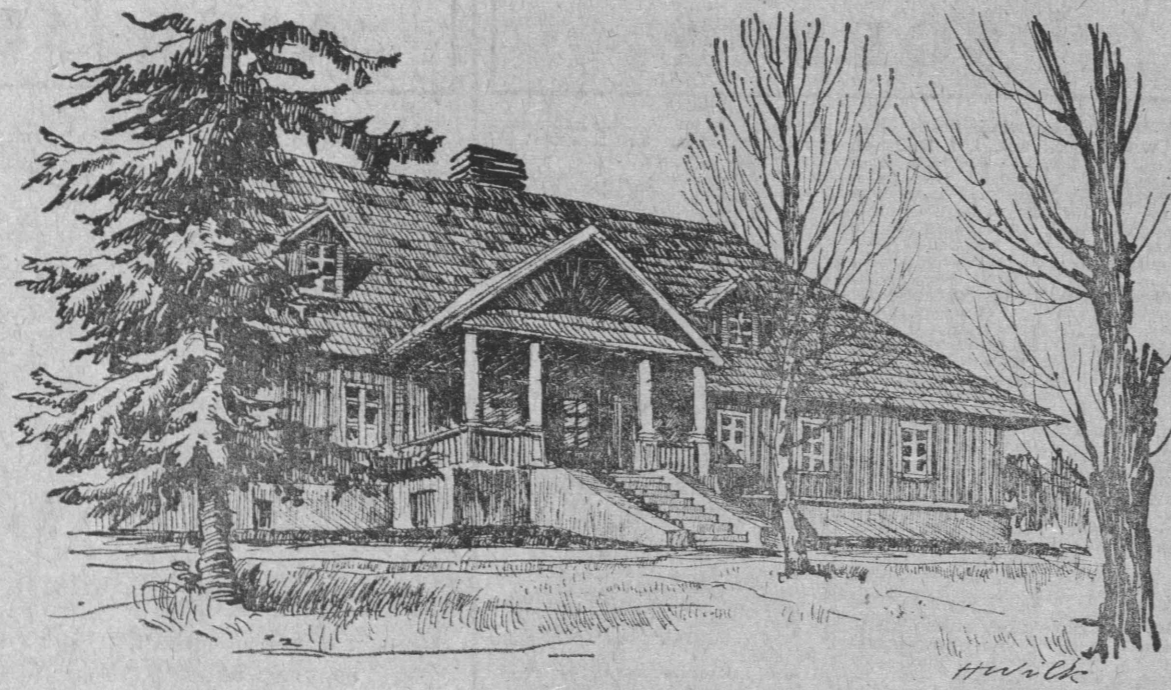
No przecież, sami rozumiecie...







NA RYSUNKU: dworek w Łosošnej z XVIII wieku.



Ocalić od zapomnienia

Z ustawy o ochronie dóbr kultury wynika jednoznacznie, że celem ochrony zabytków jest ich należyte utrzymanie...

mu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu w Białymostku na turystyczną stację. Opieka PTTK, do której to Towarzystwo zobowiązane było...

już nieodwracalnym zniszczeniem. Jak oceniają historycy architektury dworek w Łosošnej, wśród tego rodzaju zabytkowych obiektów nawet w skali całej Polski jest obiektem wyjątkowym.

Obok ciekawej konstrukcji architektonicznej uwagę nie może uciec piękne położenie dworku w krajobrazie. Ujęty w otoczeniu lasu, dworek ma dach z dachówką, co oznacza, że do dnia dzisiejszego nie został on nigdy wyremontowany.

Dworek do wynajęcia

W ustawie określone są także obowiązki rad narodowych wszystkich szczebli, jakie wynikają z potrzeby zabezpieczenia zabytków. Wreszcie ten akt prawny zobowiązuje każdego obywatela do troski o pamięć przeszłości.

wewnątrz odpadły tynki, a podłogi zaczęły trawić grzyby, znalezione wiele innych formalnych przyczyn, aby z uwzględnieniem zabytku do celów turystycznych szybko się wycofać.

proszą frontowych drzwi. Budowniczy dworku nie jest znany. Mógł to być architekt, który zlecił wykonanie swego projektu cieśli lub tenże cieśla-artysta rzemieślnik prowadzący roboty według dyktando właściciela czy nawet samodzielnie.

W cieniu starych drzew zarysowuje się urzekająca w proporcjach bryła mądrego wiewiórcy — osiatłonego dworku — ostatniego już ze starych XVIII-wiecznych, drewnianych dworków na Podlasiu. Czekaj na swego troskliwego opiekuna.

Dzisiaj obszerne pomieszczenia po nim tak dawno popularnej wśród białostockich turystów stacji są puste. Może więc znaleźć się ktoś, kto przy pomocy wojewódzkiego konserwatora zabytków przysięgnie morderstwu dworek pod swoją opiekę i ocali ten piękny zbytek przed dalszym, może nawet całkowitym zniszczeniem.

Telet i rysunek: HENRYK WILK



kolony, czego dowodzi chociażby — tak rzadka w naszym środowisku szansonistycznym — umiejętność gry na fortepianie. Małeńki głosik, kieszka barwa, staroświecka interpretacja i denerwująca, a używana zupełnie nieoczekiwanie wibracja — oto cechy, jakimi obdarzonych jest kilkuset śpiewających amatorów w naszym kraju.

Nie tak dawno wyraził swój podziw dla nowej firmy płytowo-kasetowej „Wifon” za udany start i produkcję płyt z interesującą, ambitną muzyką, ale o-

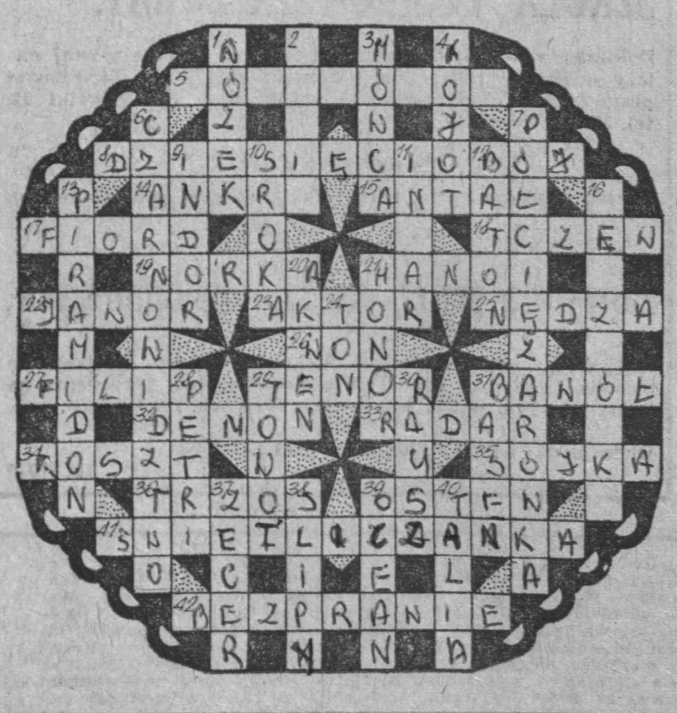
Roman Frankl

to na rynku ukazał się long play Romana Frankla. Ten piosenkarz, mniej więcej od półtora roku, bezustannie gości na ekranie telewizyjnym i to w różnych rolach: prezentera na festiwalu piosenki, wycyzniającego w dodatku przedi „ne infantylne układy choreograficzne, o czywiście piosenkarza, prezentera nowej formuły starej chały czyli „Telewizyjnego koncertu zyczeń” itd. Teraz natomiast wcielił się w „Mężczyznę na niepodgodę” taki jest bowiem tytuł omawianej płyty. Na kopercie deszcz leje mu się na głowę, ale Frankl jest zadowolony i ma powody, bowiem bez powodu wydano mu krążek.

bierają w wykonawcach, jak w ulegalkach. Na dodatek piosenkarzowi towarzyszy Poznańska Orkiestra Rozrywkowa. Dla wielu sytuacja jest jasna, ale nie będzie tego pisać, bo wielbiciel Frankla powie, że z cześciem się układów rodzinnych, które w dodatku nie istnieją. Oczywiście, skoro nie używa się ślubnego nazwiska matki z komentarzem: żeby nie myśleli, że mnie lansuje!

JACEK GRUŃ

Krzyżówka



POZIOMO: 5) rodzaj oprawy książki, 6) konkurencja lekkoatletyczna, 14) kłamra spinająca części pękających murów, 15) beczulka na piwo lub wino, 17) zatoka morska charakterystyczna dla Skandynawii, 18) miasto w woj. gdańskim, nad Wisłą, 19) zwierze futerkowe, 21) stolica Wietnamu, 22) czekał pod nim Filon na Laure, 23) Stanisław Zarycki, 25) towarzysza biedny, 26) koreańska złotówka, 27) wyskoczył z konopi, 29) głos męski, 31) zwierzę z rodziny pustułkowców, 32) diabeł, 33) „widzi” w ciemności, 34) wydatek, 35) długo wybiera się za morze, 36) woreczek na pieniądze, 39) przyrządek do suszenia siana, 41) pracownica lokalu będącego miejscem zebrań towarzyskich lub o charakterze kulturalno-oświatowym, 42) bezład, anarchia.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych. Nagrody prześlemy pocztą.

REKLAMA



W 1976 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ ogłosiło rok 1981 Międzynarodowym Rokiem Inwalidów. Na świecie żyje około 450 milionów ludzi, upośledzonych fizycznie i psychicznie. Główną ideą Międzynarodowego Roku Inwalidów jest rozwinięcie szerokiej pomocy lekarskiej, rehabilitacyjnej i społecznej ludziom niepełnosprawnym.

ni. Ponadto ukazały się pamiatkowe karty. Międzynarodowy Rok Inwalidów specjalnymi wydawnictwami znaczków, kart i osteplowań zamierzają uczcić pocztą wielu krajów. Również Poczta Polska — jak już informowałem — wypuści okolicznościowy znaczek. Wyda także ilustrowaną i osteplowaną okolicznościowym datownikiem kopertę FDC.

Skoro już mowa o wydawnictwach pocztowych ONZ, to przy okazji warto parę słów poświęcić różnym materiałom filatelistycznym, reklamowanymi i oferowanymi do sprzedaży przez firmy handlowe. Około Administracja Pocztowa ONZ ogłosiła ostrzeżenie, w którym czytamy, że wiele z tych materiałów (np. ilustrowanych kart i kopert) jest pochodzenia prywatnego. Wykonano je bez zezwolenia Administracji Pocztowej ONZ. Takie „walory” nie mogą być przedmiotem handlu materiałem filatelistycznym.

sz przez nią autorzyowane. Wszelkie inne wydawnictwa reklamowane jako ONZ-owskie są po prostu nielegalne. Dlatego należy zachować daleko idącą ostrożność przy nabywaniu różnego rodzaju materiałów rzekomo pocztowych, oferowanych i reklamowanych w prasie filatelistycznej z zachodniej firmy. Niepotrzebnie można bowiem narazić na znaczne straty. Wydawnictwa prywatne, ukazujące się bez zgody odpowiedniego zarządu pocztowego, nie mają wartości filatelistycznej. Na wystawach filatelistycznych są dyskwalifikowane i z reguły obniżają wartość zbiorów.



NA ZDJĘCIU: znaczki Poczty ONZ wydane z okazji Międzynarodowego Roku Inwalidów. Fot. A. Zdrodowski

W e wsiach leżących w Puszczy Knyszyńskiej i jej pobliżu — rozciąga się przez wieki wiele umiejętności rzemieślniczych, związanych z przerobem drewna na wartościowe wyroby. Jednym z takich zawodów jest właśnie bednarstwo. Powodem tego zaniku jest dotkliwy brak surowca zwanego beczkowską, zmiany w gospodarstwie wiejskim oraz wykorzystywanie jako beczek opakowań plastikowych po chemikaliach. Jako beczki używane są nawet plastikowe pojemniki przeznaczone na śmieci.

Bednarze wytapiają beczki do kapusty i ogórków — debowe. Do przechowywania artykułów sypkich, mięsa — z drewna sosnowego i świerkowego. Z drewna iglastego wyrabiali też dzieje do ciasta (któż to dziś piecze chleb w domu?), balie do prania, „masłobójki”, różne szafliki i miarki objętościowe. Największe beczki debowe osiągały metrową średnicę.

Debne kupowano najczęściej w dawnym Nadleśnictwie Kumiałka. Korzystali też majstrzy z uprzejmości leśniczych i gajowych, dzięki czemu mogli tanio kupić wysokiej jakości surowiec lub uzbyskiwać wartościowy materiał z umiejętnościami sortowania odpadów i opatu. Trafiali się jednak i tacy, którzy w przebiegły sposób debinę kradli.

Do bardziej ciekawych rzeczy należy obejrzeć warsztaty dawnych bednarzy. Miesz-

Gotowe kłepki debowe musiały schnąć kilka lat, iglaste krócej. Zapotrzebowanie na wyroby bednarskie przewyższało podaż i dlatego każda ilość beczek miała zapewniony zbył. Wyrób beczek ruszał jesienią z nastaniem długich wieczorów i trwał do wiosennego wyjścia w pole.

Niektórzy robili je nawet nocami. Główne rynki zbytu — to Sienny Rynek w Białymostku (m.in. Jarmark Świętojański), Jedwabne, Rudka, Knyszyn. Największy jednak wybór wyrobów bednarskich był na targach w Sucewoli

czą się one jeszcze bardzo często w starych drewnianych spichrzach zwanych „świerkami”, w starych chatach, stojących obok sikałowych wili. W „spichlerzu” zwraca uwagę różnorodność form klepek, zależna od przeznaczenia na odpowiedne naczynie. Jest specjalny cyrkiel bednarski, komplet hebli, specjalny hebel z żeliwną oprawą i na niej wypisaną firmą J. Goetzke-Stettin. Najliczniejszą grupę przybiorów stanowią drewniane szabloni do formowania klepek.

Dziś prawdziwych bednarzy już nie ma

Do bardziej ciekawych rzeczy należy obejrzeć warsztaty dawnych bednarzy. Miesz-

Do bardziej ciekawych rzeczy należy obejrzeć warsztaty dawnych bednarzy. Miesz-

„ABBA” — koncert

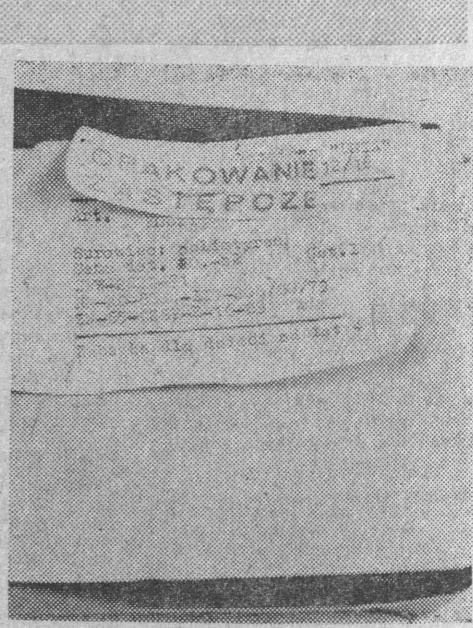
Słynna szwedzka czwórka „ABBA” dorobiła się ogromnego majątku. Przypomina się o tym w związku z wielokrotnie powtarzającymi się groźbami porwania kogoś z członków zespołu. A więc „ABBA” posiada: własną wytwórnię płyt, wydawnictwo muzyczne, największy dom towarowy w zachodniej Szwecji, pałac sportowy, wyspę koło Sztokholmu, wiele domów czynszowych, sieć sklepów delikatesowych i największą w Sztokholmie galerię sztuki.



Fot. CAF E. Uchymiak

FF-felieton faktu

Opublikowano listę wojewodów, którzy w latach siedemdziesiątych wykazali największą pomysłowość w poprawianiu tradycji zmieniając stare nazwy wsi na nowe — najczęściej na: NOWA WIEŚ. Byli wojewodami białostocki znalazł się na trzecim miejscu, zaraz po wojewodzie rzeszowskim i lubelskim. Nowi wojewodowie trzymają się raczej starych nazw — odnawiają zupełnie coś innego.

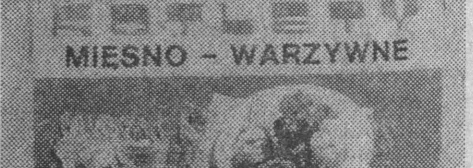


Na zdjęciu górnym zewnętrzna strona opakowania zabawki dla dzieci do lat 4.

Oddział Połozniczy w Sokółce dysponuje 15 łózkami, na których każdego roku przychodzi na świat 1000 nowych obywateli. Ludzie, jak wy to robicie?

Na zdjęciu dolnym widok na wnętrze opakowania zastępczego.

Prezydent miasta Suwałk poszukuje brygady remontowo-budowlanej, która bez dokumentacji rozebrała połowę dachu zabytkowej „zbrojowni” projektu Coraziego. Prawdopodobnie chodzi o drugą połowę dachu zabytku klasy zero.



W uczniowskim sklepiu jednej ze szkół białostockich sprzedaje się papier toaletowy według rozdzielnika: pięć rolek dla nauczyciela, po dwie na ucznia ósmej klasy. Rozdzielnik opracowano po konsultacji z panią od biologii.

Wojewoda białostocki zjadł ze stanowiska wicedyrektora Teatru Lalek, Marka Kotkowskiego. Michał Zarecki z Gdańska, gościnnie reżyserujący „Złoty kluczyk” czyli felieton „Złoty kluczyk” natychmiast obsadził Kotkowskiego w roli Dyrektora Królewskiego Teatru Lalek.

Pszczołom w Łomżyńskim grozi zagłada z powodu niedokarmienia. Pszczoły zimą dokarmia się eukremem.

Zdementowano pogłoski o wampirze grasującym w Piszku. Rzekomo zamordowana szedzina odnalazła się w szpitalu w Elku, gdzie udala się sama nie powiadając w porę rodziny. Znalezione na strychu naga dziewczyna owinięta w linołum okazała się żywa choć mocno skacowana. Po dwóch tygodniach wrócił z Suwałk marnotrawny mąż. Nie udało się jednak wyjaśnić do dzisiaj zaginięcia Wojciecha B., Stanisława K. i Tomasza K. Miejsce prokuratura stoi na stanowisku, że ciała wypłyną na wiosnę.

Stanisław Tymński na spotkaniu delegatów na II Wojewódzki Zjazd Kolek Rolniczych w Łomży: „Jak skradziono mi rower, to wypatrzylem sprawcę i zameldowałem o tym komendantowi posterunku. Ale on, jako członek egzekutywy, zapisał sprawcę do partii i wszyscy umorzyli.” Stanisław Tymński domaga się umocnienia samorządności kolek rolniczych.

Nagrody prześlemy pocztą